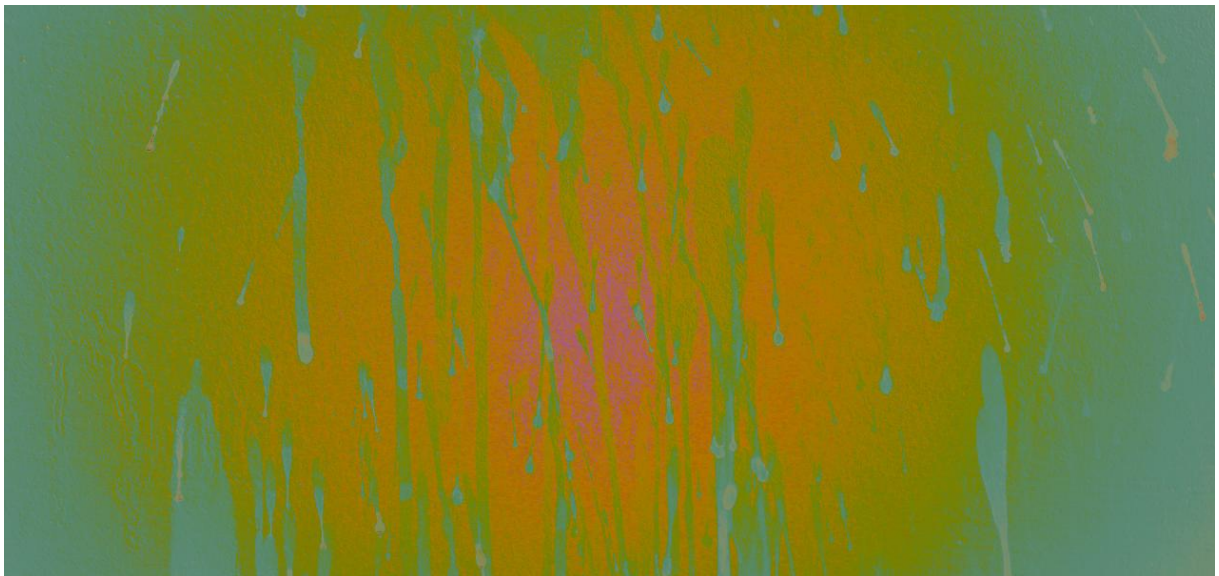


Marcin z Frysztaka

i

Marzenia

też się wspinają



Opowieść ta powstała z szacunku do Tomka Mackiewicza

02. #8 Słowo wstępne.

Przygotuj się. Do drogi. Przygotuj głowę i nogi. Na wyzwania. A nie na wysokie o sobie mniemania. Przygotuj coś do jedzenia. Przygotuj coś do siedzenia. Przygotuj własną duszę. Na wyprawę. Z dala od kuszeń. Z dala od złego. Będziesz tylko Ty i Bóg, mój kolego. Ty i góra. I życia wichura. Ale przeczekać ją zdołasz. I nie dostaniesz fioła. Cierpliwość będzie Ci towarzyszką. Cierpliwość nauczy Cię być turystką. Poznasz życia smak. W Bogu. Przeżycia i tycia. Ta wspinaczka jednością się zakończy. Taki jest szczyt. Gdy się wspinanie skończy. Po to się wspinasz. Po to wędrówkę swą zaczynasz. Po to liczysz na siebie. I na Boga w każdej potrzebie. Bo bez Jego pomocy nic się nie uda. Bez Niego byłaby zła wciąż nuda. Bez Niego byłbyś wydmuszką, nie człowiekiem. A stałeś się wspinaczem. Złego zaklinaczem. Panując nad sobą, zło nie robi Ci nic złego. Jak się zła wyrzekłeś, co Ci się stać może kolego. Jak daleko od zła się chowasz. To nie zwykła mowa. To dążenie. To mięśniów dla Pana prężenie. I wychodzenie. I błędzenie. Po gorze. Byle wyżej. Byle do szczytu. Byle do jedności. Z dala od niebytu. Sama się góra nie zdobędzie. To by było zbyt proste. Jak kurczaki na grzędzie. Góra jest dla człowieka. Góra na człowieka czeka. Góra dopinguje i trzyma kciuki. Góra drży gdy słyszeć stuki. Że coś jest nie tak. Że ściana bardzo stroma. Że nie da się bez raków. To sprawa wiadoma. Trzeba się namęczyć, nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Trzeba się nachodzić. To nie spływ jest tratwą. Że samo się płynie, a Ty się tylko wygrzewasz. Tak nie ma. A Ty się tego spodziewasz. Lub nie. Lub wiesz, że musisz się nachodzić. Żeby górę zdobyć. Żeby z Bogiem się pogodzić. Musisz pokazać, że jesteś godzien. Musisz pokazać, że zasłużyłeś. I laurkę swoją ciężką pracą sam sobie wystawiłeś. Wierzę w Ciebie. Dlatego To piszę. Aby pomóc Ci wywołać kliszę. Zdjęcia już zrobione. Wyszły na pewno. Teraz tylko kliszy nie prześwietlić. Byłoby rzeczą niepochlebną. Byłoby błędem i pomyłką przed szczytem. Już szczyt widać, a Ty się napawasz zachwytem. Myślisz, że już się udało. Tracisz skupienie. Tracisz cel z oczu i powstaje zagubienie. Powstają błędy i nie wiesz którędy. Iść dalej i czujesz się malej. Mniejszy i mniejszy. Góra Cię przytłacza. Aż na końcu Cię z siebie zrzuca. A Ty budzisz się z dodatkiem kaca. Sam sobie nie wystarczyłeś. Boga było Ci mało. Szukałeś dodatkowych atrakcji. Czekasz Boga reakcji. To się doczekałeś i odpowiedź miałeś. I się wykoleiłeś. I już nic dla siebie nie znaczyłeś. Ten kto odpadnie od ściany z własnej nieuwagi. Traci. Życie, radość i resztki rozważań. Traci i nie odzyska. Boga jedynego. Pozostanie mu samotność. I nic więcej z tego. Pozostanie poczucie porażki. I braku Boskiej łaski. A to on się odwrócił od Boga. A nie odwrotnie. A to on przyniósł ze szkoły niskie stopnie. Bóg się na Ciebie nigdy nie obrazi. Jak góra może być zła na wspinacza. Ale to wspinacz przegrywa gdy się znowu zatacza. Gdy przegrywa własne życie. Gdy się tarza w niebycie. To człowiek sam decyduje. Jak się bawi i świętuje. Czy szczyt zdobywa. Czy i jak rokuje. A szczyt to zjednoczenie. Na ziemi, co przechodzi w niebiańskie istnienie. Raz połączony, nigdy nie rozłączony. Raz żyjący, zawsze życiem tętniący. Raz kochający, na zawsze za Bogiem tęskniący. Nie udawaj, że nie wiesz o co chodzi. Stawaj się. I patrz jak Bóg Ci słodzi. Ile łaski od Niego otrzymujesz. Jak pomaga Ci kiedy pracujesz. A Ty mu nie kibicujesz. Wspinaj się. Walcz sam ze sobą. A jak osiągniesz szczyt, Bóg będzie Ci nagrodą. On Cię poprowadzi. Słuchać Jego nie zawadzi. Nie daj się tylko zwieść. Każda wspinaczka to test. Musisz pokazać, że jesteś warty. Połączenia i zawsze otwarty. Musisz pokazać, że kochasz i wiesz.

Że wchodzisz na właściwą górę i że nie masz gdzieś. Swojego życia i boskiego tycia.
Udowodnisz. Wgrasz. Jedność i masz. Boga dla siebie. I na ziemi, czujesz się jak w niebie.

Marak S. Witek

SZOK JEDNOŚCI

Wspinacz wie po co się wspina
Wspinacz wie, że od początku zaczyna

Kroku za krokiem do przodu
A zagraża mu lawina

Wspinacz się nie boi
Wspinacz wie, że dobrze stoi

Mądrze stawia każdy krok
Szczyt to zjednoczenie, co za szok

Marzenia też się wspinają

Jestem w Tybecie. Sporo mnie to kosztowało, ale się udało. Jest luty. Zima i mój cel. I moje marzenie. Shishapangma. 8013m lub 8027m. Zależy na który szczyt uda się wejść. Zależy czy uda się ruszyć z ustalonych miejsc. Mam plan żeby zaatakować północno-zachodnią granią. I w górę do celu. Bez zbędnego żelu. Na odmrożenia. To nic strasznego. Trzeba powstrzymać się od zbędnego patrzenia. Aklimatyzacja na dużych wysokościach już za mną. Bo właśnie wróciłem z Nanga Parbat. Wyjście zimowe. Wielka sprawa. To dopiero była zabawa. Bez tlenu. Ale nie bez kłopotów. Na zejściu było załamanie pogody. Powód do niezgody. Byłem z Elisabeth Revol. Były problemy. Elisabeth poszła przodem. Przycisnęło mnie głodem. Przycisnęło zimnem. Ale udało się zejść. Pozostałem niewinnym. Pozostałem niepokonanym. Choć nieco niedocenianym. Ale jakie to ma znaczenie. W górach liczy się wyprzedzenie. Frajda. Ten dreszczyk. To niebezpieczeństwo. To nie wiosenny deszczyk. Tylko jesienna zawierucha. Straszliwa plucha. Wiatr i błyskawice. Co ściskają za tchawicę. Nie widziałem się z Elisabeth od tamtego czasu. Mam nadzieję, że wszystko u niej dobrze. Że niepotrzebnie robię tyle hałasu. Ale zejście z Nangi było trudne. Nie można powiedzieć, że nudne. Nanga dała się we znaki. Ale dla niepoznaki. Od razu atak na drugi ośmiotysięcznik tej zimy. Jak idzie to może się nie położyć. Obozowiska byle gdzie nie rozłoży. Ważne, żeby próbować. Ważne, żeby się starać. Sprostać oczekiwaniom marzeń. A nie za nic się karać. Trzeba walczyć. Kto nie walczy, ten przegrywa. Nagrodę pocieszenie wygrywa. A mnie pocieszać nie trzeba. Niewiele mi trzeba chleba. Niewiele mi trzeba emocji. Jak już jestem na górze. W kapturze. W centrum świata. Na górze, która ma nowego brata. Ja jestem tym bratem. Ja wychodzę szachem i kończę matem. Tak było całe życie. Bawić się należycie. Zdobywać nieosiągalne. Podziwiać wyczyny naskalne. A teraz wszystko zależy od pogody. Bo moje siły są pełne zgody. Na kolejne osiągnięcie. Na kolejne wielkie zajęcie. Wielką radość, której nigdy nie ma się dość. Wielki uśmiech. Jak go masz to jesteś gościem. Nie poddawać się. Każdy powinien mieć te słowa wyrzeźbione w sercu. Ale stawiać się. Coraz lepszym. Coraz więcej mieć. W sercu zdjęć. Wartych odtworzenia. Wartych patrzenia. Nigdy nie jest tak, żeby nie mogło być lepiej. Zawsze jest kolejna góra do pokonania. Zawsze są nowe wyzwania. Jak dusza jest niespokojna. Jak chce coraz więcej. Bo jej się spodobało. I od nowa jej się zachciało. Bo już się kończyć miało a na nowo się zdarzało. Powtórka po powtórce. I znów nadgryziona skórka. I znowu z zimna nie czuje się palców. I znów życie pokazuje, że nie jest wieczne. Komuś się nie udało. Bo to nie jest bezpieczne. Życie. Czas. Każdego dopada. Nikogo nie omija i garnitur do pogrzebu nakłada. Dlatego nie ma co się oszczędzać. Nie ma co rezygnować. Trzeba się napędzać. Trzeba się próbować. Znów i znów. Bez końca. Aż do końca słońca. Dopóki świeci. Jest sens i dzieci. Bez dzieci trudno by było. I nic by się nie ziszcilo. Nie byłoby do czego wracać. Nie byłoby sensu zawracać. Popęłiłoby się zbyt wiele błędów. Nie dostałoby się dostatecznych względów. Bez motywacji ognisko stagnacji. Dzieci cieszą. Dzieci śmieszą. I z radości do nas grzeszą. Na przekór. Dla gór. Albo dolin. Rozpadlisk i ślizg. Ważne, żeby żyć. I tym życiem się cieszyć. Tego uczą góry. I zmrożone zimnem skóry. Tego uczy las. I w nim każdy z nas. Bo każdy ma swój las. W którym echo niesie. I odnajduje na nowo się. I znajduje sens oraz mnie. Sam siebie. Bo się gubimy. Bo sami nie wiemy co robimy. Bo głupoty, z głupoty czynimy. Potknięcie za potknięciem. A potem się podnosimy. I znowu na ziemi. Tak to już jest. Czasami dobrze, czasami źle. Jak to w życiu. Byłe

nie w ukryciu. Jak to na ziemi. I nigdy to się już nie zmieni. Taki jest ludzki los. Tak smakuje ten sos. Co chce być zjedzony. Co nie chce być wyrzucony. Dlatego trzeba walczyć. O każdy oddech. O każdy gram powietrza. Przy wchodzeniu bez tlenu. Przy życiu na świeczniku. Albo pod. Gdy stawiają płot. Ważne, żeby nie żałować. Żeby nie dać się złapać. Że się nie udało. I nie ma po co wracać. Ważne, aby wierzyć. Że kiedyś się uda. Że nie wystarczy człowiekowi bylejakość. I nuda. Co człowieka rozleniwia. Co człowieka zdusza. Nie puszcza. Katusza. Nie wiesz po co żyjesz. Nie wiesz dlaczego. Po co to wszystko. I nie ma czym pochwalić się kolegom. Sprowadzasz życie do popisywania. Sprowadzasz do odprowadzania. Do domu. Za rękę. Bo się o nie boisz. Życie się na Ciebie patrzy. A Ty miny stroisz. Szkoda tak żyć. Szkoda się starać. A życie to tak naprawdę wiara. Wiara w Boga i w samego siebie. Wiara w życie i że nie jest na głębie. Wiara w świat, choć ma tyle wad. I wiara w wiarę. Że żyje, a nie zdechł. Ten cały wszechświat. Widzialny i nie. Te pokłady energii, co w koło kręcą się. Ta boska miłość, która przepelnia mnie. Wypełnia wszystko i w ludziach objawia się. Trudno o tym nie myśleć. Szczególnie w górach. W górach jest czas na myślenie. I chęć na czasu wypełnienie. Myśleniem i chceniem. Życiem i tyciem. Wspaniale jest nic nie myśleć. Może są i tacy. Ja myślę. Dużo. Że już mam na tacy. Sporo. Udało mi się zebrać. I mam nadzieję, sporo przede mną. Sporo mi się chce. A czasami nie. Bo człowiek nie jest robotem. Czasami zdycha pod płotem. By później podnieść się i przeskoczyć płot. W rękę młot. Udowadnia, że pracować się chce. Tobie i mnie. Że nie dusi się. Pomimo wysokości. 5000m złości. 5000m. pewności. Że nie ma tu gości. W zimie niewiele na górach się dzieje. W zimie są tu tylko słów złodzieje. Wariaci, jak mówią niektórzy. Jedni patrzą jak się niebo chmurzy a inni wychodzą. I się z pogodą godzą. Ale trzeba wypośrodkować. Trzeba się szanować. Pamiętać, że nie jest się kuloodpornym. Pamiętać, żeby się byle gdzie nie chować. Myśleć, o tym że jest rodzina. Na samobójczych ścianach się nie wspinać. Szanować to jedno życie, które mamy. I nie odkładać go do katalogu życzeń. Nie boję się kolejnego dnia. Tyle już żyje. Taka domena ma. Że nie ma czego się bać. Trzeba iść a nie w miejscu stać. Więc jutro nie zobaczę już dzisiejszego dnia. Bo będę dalej. Dzisiaj powiem pa. Dzisiaj nie będzie żałować. Dzisiaj będzie musiało się schować. I docenić teraźniejszą chwilę. Pamiętać, że tylko mocny słabego bije. Albo tylko mu się tak wydaje. Albo uwierzył, że odstaje. Że się do życia nie nadaje. Bo słabszy. Bo nie potrafi podnieść ciężaru. Bo nie wie, że trzeba dodać smaru. Żeby wszystko lepiej chodziło. Żeby marzenie jego się ziściło. Nie ważne jakie. Każde marzenie jest dobre. O ile nie krzywdzi innych. O ile dla innych nie niewygodne. Trzeba pamiętać o ludziach. Trzeba pamiętać, że boli. Jeśli się kogoś traci. Że jest powód do niedoli. Ale takie jest życie. Świat narodzin i śmierci. Ale taki jest świat. Pełen trucizn w tym rtęci. Nie zmienisz niczego. Szkoda próbować. Ważne, żeby w tym świecie życia skosztować. Ważne aby się cieszyć. Aby dać się rozśmieszyć. I ponieść marzeniom. I ponieść. Marzenia. Na swoich barkach. Wzwyż. Na górę. Na szczyt. I ja tam właśnie zmierzam. I ja zdobyć Shishapangmę zamierzam. A Ty będziesz mi towarzyszem. A Ty i dla Ciebie piszę. Mój dziennik. Kolejnej podróży. Przemyślenia. Od których czas się nie dłuży. Może Ci się przydadzą. Może klimat góry oddadzą. Albo Cię poprowadzą. Na prostą wyprowadzą. A nawet jeśli nie. To nie zawadzą. Czytaj i oddychaj tym górskim powietrzem. Którym oddycham ja. Czytaj i pamiętaj, że po to są marzenia. Aby chciało się żyć, dla ich spełnienia. Jak ja. Słowa zwyczajnego człowieka górskiego. Z mięsa zbudowanego. I ducha bożego. To dzięki Niemu i przez Niego tutaj jestem. To dla Niego życie nie jest pustym gestem. Zapraszam na wyprawę. I z jej wartości zdaj sobie sprawę.

1 dzień

Jestem na 5000m. Rozbiłem obóz. Shishapangma czeka. Cała w śniegu. Uśmiecha się z daleka. Chce być zobaczona. Chce być doceniona. Pogoda nie do wspinaczki. Miejmy nadzieje, że zostanie zmieniona. Że coś się polepszy. Że coś się ruszy. A nie tylko mróz, który szczypie w uszy. Zamiecie jakieś. Nic nie widać. Nawet szczytu. Ani błękitu. Nieba. Którego nie ma. Jest tylko jedna wielka śnieżna scena.

Tęsknota. Szkoda, że jest. Ale źle by było gdyby jej nie było. Wtedy by z powrotu tak człowieka nie cieszyło. Wtedy nie można by było tak docenić wyjazdu. Jeśli sam wejdiesz na górę, masz większą radość ze zjazdu. A nie, że wyjedziesz kolejką. A nie, że inni Ci pomogą. Ty i góra. Nadzieja z trwogą. I walczysz. I pokonujesz przeciwności. I się starasz nie prosząc o zbędne litości. Wiadomo że tęsknię. Do mojej ukochanej i do dzieci. Wiadomo, że szkoda, że ich nie widzę. Ale czas szybko leci. Jak się gdzieś wyjeżdża. Później się przyjeżdża. Dzieci dorastają. Zaraz będzie trzeba szukać męża. Albo żony. Albo sami sobie znajdą. Dzieci nie pytają. Swoje zdanie mają. Każdy żyje po swojemu i nie lubi jak się mu rozkazuje. Każdy woli po dobremu i nie lubi jak się skuje. Ważne, żeby wiedział. Jak się wywróci. Że leży. Że zboże młóci. Póki nie padnie. Ale trzeba się podnieść. Wrócić do żniw. I wypić tyle piw. Ile się naważyło. Wyrwać tyle marchewek. Ile się nasadziło. I tak to już jest. Tak ten świat się kręci. Że my się starzejemy. I wielu brakuje chęci. Ciężko patrzeć na moich znajomych. Niektórych. Co są w moim wieku, a już się poddali. Jakby na śmierć już tylko czekali. Nie chcą się życiem bawić. Nie chcą sobie prezentu sprawić. Nie chcą nogi na nieznanym łądzie postawiać. Ani się w bojach walki zaprawić. Z czymkolwiek. Co sobie wymyślisz to będzie. Bylebyś miał marzenia. A nie jak kura na grzędzie. Najeść się i do toalety. Sen po drodze. Niestety. I tak do końca życia. Życie bez życia. To jak chwile przepicia. To jak brak ochoty na skok. Z własnego siedzenia. Gdziekolwiek. Po cokolwiek. Byleby nie zestarzyć się na tym krześle. Byleby pokochać siebie. Bo w zasiedzeniu nie ma miłości. Co najwyżej trochę złości. Może odrobinę litości. Ale miłości brak. A to jeden znak. Że skoro jej nie ma to trzeba szukać. Że skoro gdzieś przepadła. Na głowę upadła. Trzeba ją podnieść. I podmuchać. Sprawdzić, czy oddycha. Jeśli nie to reanimacja. A nie żadna kontestacja. Reanimuj miłość. Życie animuj. Czas i przestrzeń. Czas to bowiem wskrzeszeń. Każdy czas jest dobry, aby powstać z martwych. Każda chwila pogodna i odpowiednio wygodna. Łap za kurtkę buty, albo kąpielówki. I skok na głęboką wodę. Ja Ci nie pomogę. Sam musisz skoczyć. Ja już skoczyłem. Ja już się moczę. Ja już to zrobiłem. Bądź jak wielu. I nie daj się prosić. Nie każ sobie zmieniać pieluch. I oficjalnie się zgłosić. Rób swoje. Z uśmiechem na ustach. I nie przejmuj się tęsknotą. Nie zaślaniaj ochotą. Pilnowania swych bliskich. Całymi dniami. Sprawdzania, czy równo oddychają. Czym się zaślaniają. Po co się wspinają. I czy ze mną jedną melodię grają. Nie oszukuj siebie. Nie oszukuj bliskich. Daj im żyć po swojemu. Nie wyciągaj ręk ku jemu. Życiu nie twojemu. Nie jesteś po to aby ograniczać. Nie jesteś po to aby rozliczać. Tylko motywować. Tylko do wyprawy gotować. Siebie i innych. Wszystkich niewinnych. Co chcą zacząć żyć. Mają nadzieję by tyć. By tyć przygodą. By tyć z radości. A nie z kolejnej porażki i złości. A nie z dla siebie samego litości. Że się nic nie zrobiło. Że się życia nie zmieniło. I się nikim zostało. I się nie skakało. Gdy można było. Byłoby co wspominać. A nie na starość samego siebie upominać. A nie zastanawiać się czym życiem żyłem. Bo na pewno nie swoim. A nie myśleć co mogłem a co zrobiłem. I dlaczego się po drodze

wywróciłem. Nie ma co płakać. Nie ma co zawodzić. Trzeba łąpać za graty. I siebie samego na nowo spłodzić.

#1 Rymowanka to zachcianka:

Nie mów, że tęsknisz
Jeśli nie chcesz żyć

Nie zabraniaj życia
Błędy swoje zmyć

Może każdy
Kto chce i umie

Poczuć smak życia
I radość zrozumie

2 dzień

Shishapangma nie jest trudna technicznie. Ale w zimie nie ma łatwych gór faktycznie. W zimie na tej wysokości pogoda nie zna litości. Kolejny dzień zamieć. Nie da się wyjść wyżej. Trzeba czekać. Ale też się ruszać. Do wysiłku się zmuszać. Żeby cały czas nie leżeć. Żeby wchodzić kawałek wyżej i schodzić. Mięśnie rozchodzić. Przy wysiłku głowa inaczej oddycha. Człowiek się cieszy. Bo, żyje a nie zdycha.

Przyzwyczajenia. Jedni się przyzwyczajają do siedzenia, inni do leżenia. Jedni nie wyobrażają sobie życia bez pracy. Dla drugich to ciężar i nie ważne co na tacy. Czy lekkie, czy ciężkie. Czy miłe, czy nie. Człowiek przez lata nie zmienia się. Jak się już przyzwyczai. Jak znajdzie się w towarzystwie skraji. To tak zostaje. I skrajem się staje. To już się nie zmienia. I na drobne rozmienia. Nie chce być kim może. Zostaje tylko, daj Boże. Zostaje byle co. Które się pyta, po co. Które się zastanawia, dlaczego człowiek innych zostawia. I samego siebie. I nie chce walczyć dla Ciebie. Tak to już jest. Że życie to jest test. I tylko od nas zależy. Co przy czym dobrze leży. Co z czym dobrze wygląda. Kto za kim w tym życiu się rozgląda. Czy królem być czy sługą. Czy krótką pamięć mieć, czy długą. Nikt nigdy nie będzie szczęśliwy. Jeśli pozostanie lękliwy. Nikt nigdy nie będzie się cieszył. Że po raz kolejny zgrzeszył. Bo pomyłki i błędy. Niszczą umysł przybłądy. Rozkładają na czynniki pierwsze. Wszystko co było kiedyś wierszem. Powoli biodegradacja. Powoli obserwowana akcja. Jak człowiekowi się świat wali. Jak wielcy stają się mali. Tak to zawsze było i będzie. Że kura czuje się najlepiej na grzędzie. Pomiędzy kurami, które zna. A nie obca i do ścięcia kolejna. Kolejna, która chciała zmienić świat. Zawrócić to co płynie od lat. Kolejna, która myślała, że da radę. A na swojej drodze spotkała tylko zwadę. Spotkał ją przykry koniec. Spotkała przykra przygoda. Że zapomniała co to zgoda. I że zima może być sroga. Przyzwyczajenia wnikają w człowieka. Człowiek sam do siebie się przyzwyczaja. Zaczyna w bliskich, kończy w dalekich krajach. To przyzwyczajenie do odmienności. To tego, że potrzeba inności. Człowiek nie może być wciąż taki sam. Znam wielu takich. Jestem taki sam. Że niby próbuje usiedzieć spokojnie. A nie mogę bo kusi to mnie. Ta

zmiana i nowa perspektywa. Co mnie samego na nowo odkrywa. Kusi życie kolorowe. Zawsze nowe, choć nie zawsze zdrowe. To co inne potrafi zaskoczyć. Pozytywnie, albo człowieka w dół stoczyć. To co jest niektórym wystarcza. Zależy czy najedzony jest pies. Szczęśliwy, czy niegodziwy. Czy łańcuch mu pomaga, czy szkodzi. Zależy z czym się pogodzi. Każda wyprawa to nowa nadzieja. Na świat bez łańcucha. I czasu złodzieja. Że nas nie pozna. Że nas nie rozpozna. Przejdziemy obok. A czas zobaczy tylko tłok. A nas nie. To zależy od czasu. Czas pokaże, ile było hałasu. Czy udało się umknąć. Czy udało się zostać. Sobą i swoim marzeniom sprostać. Swoim życzeniom i swoim chłostom. Nie zawsze wybiera się drogę prostą. To by było za proste. To by było od rzeczy. Gdyby groźne było wszystko co skrzeczy. Gdyby nas przerażało, życie w pojedynkę. Na dużych wysokościach. O niepotrzebną napinkę. Trzeba się czuć luźno. W samym sobą. W życiu z Tobą, albo każdą inną osobą. Nie można się spinać. Przyzwyczajając do złego. Nie można myśleć, że żyjesz dla siebie samego. To wszystko jest połączone. Twoje życie z innymi. To wszystko jest złączone. Przybrane ubraniami strojnymi. Trzeba je szanować. Prawa, które rządzą światem. Trzeba je zachować. By potomności nie być katem. Trzeba o nich pamiętać, mieć je z tyłu głowy. Że to co było, też będzie. A nie tylko do połowy. Trzeba brać w tym udział. Trzeba doceniać co jest. Trzeba się cieszyć a nie świat sobą rozśmieszyć. Pamiętać, że warto się starać i brać. Jeśli dałeś dostanie Ci się. Nie tylko mać. Bo jak dajesz, to nie musisz oczekiwać a będzie. Bo jak tylko bierzesz obcym dla siebie będziesz wszędzie. Dawać czy brać. I się przyzwyczajając. Do tego, żeby do życia się odpowiednio dostrajać. W dobrym humorze. Nie tylko w pozorze. Wszystko jest na niby. Albo tylko ja mam zwidy.

#2 Rymowanka to zachcianka:

Jeden się przyzwyczaja
Do tego co drugiego rozstraja

Jeden woli jedno
A drugiemu wszystko jedno

Przyzwyczajenia to nie marzenia
Przyzwyczajenia w korkach nie stoją

Mamy je na co dzień
Bo się nas nie boją

3 dzień

Można by pomyśleć, że himalaizm to najnudniejszy sport jaki istnieje. Siedzisz całymi dniami na górze i nic się nie dzieje. Czekasz na zmianę pogody. Czekasz na ruch. Żeby się wybrać wyżej. A tu kolejny podmuch. Uderzenie zimy. Którego się nie spodziewałeś. Na który wpływu nie miałaś. Było jak było. Jest jak jest. Trzeba czekać, choć człowiek to nie pies. Ale z naturą się nie wygra. Nie można wbrew niej. Z naturą się nie igra. Trzeba się dopasować. Trzeba po kawałku smakować. I brać z tego co daje. Tak mi się tylko wydaje.

Odpowiedzialność. Trzeba ją mieć. Trzeba jej chcieć. Trzeba o niej pamiętać. Trzeba o nią dbać, bo może popękać. Odpowiedzialność za rodzinę. Za dzieci. Za uśmiechniętą minę.

Odpowiedzialność za samego siebie. Za to co mówimy. Co robimy. I czy spotkamy się w niebie. Bez odpowiedzialności nie ma lojalności. Bez lojalności nie ma prawdy. Lub kości. Zależy na co się nastawiamy. Zależy czego od życia chcemy. Zależy czy dobrze swoją rolę gramy. Bo każdy ma jakąś rolę. Jedną, lub kilka. Bo każdy czegoś chce. Niektórzy nawet wywołać z lasu wilka. Ludzie powariowali. Niektórzy nikogo nie słuchali. I nie ma dla nich końca skali. Ciągłe rozpędzeni. Ciągłe nienajedzeni. Chcą pożreć świat. I siebie samego. To znak. To ostrzeżenie. Żebyśmy nie byli tacy. To odpowiedzialność. I życzenie. Żebyśmy nie byli jak kawałek macy. Żebyśmy brali i dawali. Przed życiem się nie chowali. Żebyśmy chcieli i wzięli. To co inni zostawiali. Nie marnować. Żyć dla ludzi. Nie dla siebie. Bo takie życie Ci się znudzi. Żyć dla życia. Które studzi. Tego kto zbyt dużo marudzi. Odpowiedzialność to nie zachłanność. Odpowiedzialność nie mówi per Pan. Odpowiedzialność to ducha jest stan. Który chce żyć. I nie podda się za nic. Który chce być. I nie da się łatwo zmyć. Odpowiedzialność woła o zrozumienie. Siebie samego i świata, który nie jest cieniem. Który wiele pokazać nam chce. Który spełni zachcianki Twe. Jeśli go szanujesz. Jeśli chcesz go budować. A nie się w rowie schować. A nie na próżno główkować. Jak tu zrobić inaczej niż wszyscy. Jak skrzywdzić siebie. I bliscy. Będą mieli Ci to za złe. Nigdy Ci nie wybaczą. Jeśli zapomnisz o nich. Powiesz im gestem, że nic dla Ciebie nie znaczą. Smutno się patrzy na takich ludzi. Smutny jest człowiek co się nie łudzi. Co nie chce szczęścia. Co odrzuca go. Kolejną szansę. Kolejną grę. Przegrywa i dalej bawić się nie chce. A można się dobrze bawić. W tym życiu. A nie trawić. Samego siebie. A nie być swoim cieniem. I pogardzać swoim istnieniem. Można chcieć i być. Kimś dla ludzi. A nie przeszkadza Ci, gdy ktoś Cię budzi. Gdy mówi Ci, żyj. Do wyboru masz życie, albo włóczykija kij. Do wyboru masz szacunek ludzi, albo pogardę. Do wyboru masz Boga, albo kokardę. Naznaczony, pięknie udekorowany. Na salony, albo na zabawę z błaznem. Mówią ludzie. Swoje historie opowiadają. Jedni drugich za nic mają. Drudzy pierwszych doceniają. Tak to już jest, że to zależy od człowieka. Jeden całe życie czeka. Drugi całe życie szczeka. Jeden prosi, daj kromkę chleba. Drugi mówi, nie, bo mi potrzeba. Albo daje. I z kromką się nie rozstaje. Bo to co dajesz, wraca i bogatszy zostajesz. Nie udajesz. Rośniesz. I piękniejszym się stajesz. Odpowiedzialnie. Czyli realnie. Nie tylko w marzeniach. Nie tylko w pragnieniach. Nie tylko mówić, ale też robić. Nie tylko pomagać, ale i nie szkodzić. Różnica jest niewielka, ale bardzo ważna. Nie każda decyzja człowieka musi być odważna. Najważniejsze są te zwykłe. Najważniejsze jest normalne życie. Szare z całą listą potknięć i przeliczeń. Bóg patrzy. Bóg widzi. I Twoją przyszłość przewidzi. Ale sam przyszłość budujesz. Bóg w nią nie ingeruje. Co najwyżej prosi. Co najwyżej pogrozi. Ale Bóg się w niebie wozi. A Ty na ziemi. Tu jest wolna wola. Tu jest uciecha i tu jest swawola. Ale jest też ciężka dola. Zależy co leży. To bierzesz. Bo możesz bez. Ale Ty chcesz. Nie bez niczego. Nie odrzucasz niczego. Bierzesz łapczywie co dają i chciwie. Chowasz, żeby nikt Ci nie zabrał. Nawet jeśli jest to cierpienie. Nawet jeśli jest to skundlenie. Odpowiedzialność patrzy tylko i się śmieje. Mówiąc nie trudno zostać podrzędnym złodziejem. Nie trudno przegrywać. Naucz się wygrywać. A nie całe życie nieudacznika zgrywać.

#3 Rymowanka to zachcianka:

Odpowiedzialność

Obchodzi nie tylko zachłanność

Odpowiedzialność

To o szczęście staranność

Staranność czynu

Staranność słowa

Szczęście Ci się przygląda

I zastanawia się czy gotowa Twoja głowa.

4 dzień

Dziś pogoda się polepszyła. Można powiedzieć uspokoiła. Nie dawała się tak we znaki. Z pod śniegu zaczęły wychodzić czerwone maki. Mówię to, tak dla draki. Żeby pokazać, że humor dopisuje. Bo można wyjść wyżej. Aż serce ucztuje. Wyszedłem do Obozu I na 6400m. Długo szedłem. Bo śnieg był grząski. Nie ma drogi. Nie ma gąski. Co by poprowadziła za rękę. I marzenie moje ziściła. I przy tym się napociła. Chyba zimno mi działa na głowę. Albo słońce mi tak rozwiązało mowę. Gadam od rzeczy. Gadam sam do siebie. W nowym obozie, czuje się jak w niebie. Ciekawe jak długo utrzyma się pogoda. Ciekawe, jak długo będzie śmiać się moja głowa.

Bezbronność. Czasami jesteśmy bezbronni. Częściej niż czasami. Tak to już jest między nami. Człowiekami. Życie nas zaskakuje. Życie nas psuje. Ale tylko jak się dajemy. I nie ma znaczenia czy mu oddajemy. Ważne co przyjmujemy. Ważne co sami chcemy. Ważne, czy się staramy, czy wszystko daleko mamy. Bezbronni. Ale dlaczego. Ale czy tak ma być. Czy to coś złego. Nie. Nie ma w tym niczego złego. To naturalna kolej rzeczy, kolego. To naturalne, że życie do nas mówi. A my często nie mamy mu wydać ze stowy. Nie wiemy co powiedzieć. Nie wiemy co zrobić. Jak życie zadowolić. I na ile mu pozwolić. Na co. I po co. Jak długo. Czy sługą. Zostać, czy tylko się stawać. Jak daleko w rozważaniach swych można namawiać. Idziesz coraz dalej. Idziesz coraz prędzej. Wydaje Ci się, że nad życiem panujesz. Wydaje Ci się, że stabilną wieżę budujesz. A tak naprawdę niczym nie skutkujesz. A tak naprawdę tylko siebie psujesz. Chciałbyś a nie możesz. Możesz, ale nie musisz. Poczuć się bezbronnym. Mówisz, że to Cię dusi. Mówisz, że przeraża Cię ta wizja. I że nie smakuje Ci bezbronne życie. Ja odpowiadam, że to zgnilizna. I że chodzi tylko o przeżycie. Ale ważne jak. I ważne za ile. Ważne co. I czy stać się motylem. Sam swoje życie budujesz. Ale na podłożu z losu. Sam sobą skutkujesz. O ile nie dostaniesz ciosu. Który Cię powali. Który Twoje plany rozwali. Który będzie winien. Lub nie będzie winem. Życie ma smak. Naszych przypraw. Tylko go przyprawiamy. Los gotuje potrawę. A my się na los zdamy. Musimy. Nie mamy innego wyjścia. Życie toczy się bez nas. A my pilnujemy przejścia. Skradamy się do samych siebie. Sprawdzamy czy wygodnie jest w niebie. Zastanawiamy się. Czy i o co gramy. Myślimy, dopóki się nie pomylimy. A mylimy się często. A potykamy się gęsto. Tak to już jest. Myśleć, że jest się zwycięzcą. Do czasu. Do pierwszej przegranej. Do chwili przez los przewidzianej. Los Twoim panem. A Ty musisz zadowolić się chłamek. A nie panowaniem. Byłe nie z panem rozstaniem. Nie można bowiem z losem walczyć. Nie można się przeciwko przeznaczeniu buntować. Żle się to kończy i człowiek musi skonać. Nie można żyć na marginesie. Przeznaczenia. W stresie. Nie można poddawać się. Musi Ci się zdawać. Że możesz. Że musisz. Inaczej przeznaczeniem się udusisz. Inaczej Cię ono

wciągnie. Pochłonie i po mnie. I po Tobie. I przeznaczenie zapłaci na Twoim grobie. Uklęknie i się przelęknie. Tym co zrobiło Tobie. Ale wniosków nie wyciągnie. Zrobi to samo kolejnemu. Planu na miarę skrojonemu. Każdemu kto nie zrozumie. Że życie się umie. Że życie tylko w tłumie. Że buntownicy umierają. Z nerwicy, albo wariatami się stają. Bezbronność przypomina. Jak biały dym z komina. Że są jednak wybrani. Za cel przez bezbronność wybrani. Ale Ty skup się na poprawianiu. A nie na życia udawaniu. Ty skup się, żeby wygrywać a nie na swoje życie się porywać. Kosztuj życia i się nim ciesz. Nie jesteś bezpański pies. Jesteś skądś. Jesteś po coś. Nie poddawaj się kłopotom. Być bezbronnym to nie poddanie. Być bezbronnym to zadanie. Aby się nie buntować. Aby życie ciągle próbować. I cieszyć się tym co jest. Nie wymagać. Teraz już wiesz. Nie wspomagać się byle czym. Nie wymądrzać się, lepiej zgiąć. Nie myśleć, że jest się lepszym od innych. Jeden z wielu, czy jeden z niewinnych. Nie myśleć, że świat kręci się wokół mnie. Bo to czkawką odbije się. Grać i wygrywać. Skromnością zmywać. Brudy do doczyszczenia. A nie koszmarów ziszczenia. Masz jedno życie. I ciesz się nim. Masz jedno podejście. I nie przeraż się tym.

#4 Rymowanka to zachcianka:

Myślisz, że nad wszystkim panujesz
Myślisz, że dobrze się czujesz

Sam ze sobą
Ze światem i Tobą

Stajesz się obcy
Stajesz się ospały

To puka bezbronność
I wybałusza gały.

5 dzień

Drugi dzień dobrej pogody. Utrzymuje się. Nie tylko to co złe. Była szansa wejść do Obozu II na 7100m. I wykorzystałem. Okazję i chciałem. Pokazać, że się da. I pokazałem. Jak dobrze się ma. Mój plan i moja siła. Kolejna przeszkoda się rozłożyła. Ciągłe do góry. Do celu, na szczyt. Przegrać to teoria. To niesprawdzony mi. Teraz odpoczywam spokojnie w namiocie. Popijam herbatę i jest już po kłopotcie. Ciekawe jak długo jeszcze pogoda dopisze. Może jednym ciągiem się w historii zapiszę. I zaatakuję z biegu szczyt. I sfinalizuję, zwykły kit. Że tygodniami trzeba czekać i zwlekać. Zanim korale się zaczną nawlekać. Póki co jest dobrze. Póki co nie jest źle. Czuje się dobrze i nic nie trapi mnie. Oby tak dalej. Tomuś. Herbaty jeszcze nalej.

Poświęcenie. Dla drugiego człowieka. Dla siebie samego. Nie udawać innego. Niż się jest. Poświęcać siebie i świat, żeby było co jeść. Żeby było się w co ubrać. Żeby rodzina była zadowolona. Uśmiechnięta żona. Uśmiechnięty pies. Warto jest. Do tego dążyć. Bo można nie zdążyć. I pociąg odjedzie bez nas. I nie zapięty będzie pas. A to źle wróży. Od tego się niebo chmurzy. Od tego odechciewa się żyć. I przestaje się chcieć pić. Nie bądź jak wydmuszka. Co przecieka mu pieluszka. Nie bądź jak wariat, który pyta czyj to gną. Dbaj o siebie. Dbaj o

rodzinę. Poświęcaj to co trzeba. Żeby nie spotkać winę. I nie dowiedzieć się, że ta wina do nas należy. Że dostaliśmy ją z przydziału. Za brak poświęcenia. Do wzrostu minerału. Niezbędnego. Życiodajnego. Co trzymamy go z całych sił. Jak mamy. Jak się staramy. Ale wystarczy odpuścić i przestać się starać. A kończy się sens. I zostaje bezsens. I zostaje smutek, którym się napajamy. I zostaje żal, który woła do nocnych mar. Aby się zleciały. Aby się nażały. Poznały co to ucztą. I z przejedzenia rozdarty. Nie licz jednak na to, że zło da Ci coś dobrego. Zło nie wybacza. Zostawia i we wrzątku macza. Aż się rozpuścisz. Aż nie zostanie nic już z Ciebie. Aż zabraknie sensu. I skończy się skokiem bezsensu. Jedno życie jest po to. Żeby cieszyło Cię złoto. Złoto rodzinne. Klejnoty. Żona, dzieci i koty. Po to się żyje. To jest sens życia. Być dla ludzi. I mądrymu to się nie nudzi. To jest ta mądrość życiowa. Wiecznie zdrowa. To jest ta tajemnica. Do odbioru gotowa. Przygotowana i zawsze znana. Od zawsze. Niedoceniana. Że poświęcenie. To nie ślęczenie. Że poświęcenie to nie gderanie. Zawsze czas znajdziesz na nie. Ale żeby się poświęcić, to nie zawsze już pamiętasz. A powinienesz. A nie z żalości stękasz. Że musisz, że do czegoś Cię zmuszają. Zmuszają dla Twojego dobra. I melodię Ci grają. Żebyś mógł zatańczyć. Żebyś miał do taktu. Żebyś był z resztą rozumu w stanie kontaktu. Żebyś szanował to co ważne i istotne. Żebyś nie podejmował głupich decyzji. Bo to zbyt pochopne. Żebyś nie myślał, że wszystko Ci wolno. Bo kończy się to jazdą konną. Z którego spadasz. Z konia. Bo się skradasz. Bo nie przyzwyczajony jesteś do takiej jazdy. Nie radzisz sobie i życiowe rozjazdy. I zdziwienie. I nad sensem się głowienie. A zajechałeś za daleko. Na tym co nie trzeba. A trzeba Ci tylko boskiego chleba. Trzeba Ci zrozumienia. Samego siebie. Trzeba Ci pragnienia zamieszkania w niebie. Ale na niebo trzeba sobie zasłużyć. Poświęceniem, które nie będzie się dłużyć. Bo poświęcenie to nie kara. Poświęcenie to nagroda. Jak wiara. To możliwość czynienia dobra. To zrozumienie, że dobra woda jest chłodna. To szacunek dla ludzi. Który mądrymu się nie nudzi. To szacunek do siebie. Swoich pragnień i strapiień. Ale to normalne, że jak jest plucha to chłapie. Ale po złej pogodzie przychodzi dobra. Nigdy nie jest tak, że pogoda wiecznie niewygodna. Wszystko się kończy i zmienia. Wszystko zależy od znaczenia. Jakie mu nadajemy. I jakim się stajemy. Wszystko kocha, albo nienawidzi. Od nas zależy co się nam widzi. Czym odpowiadamy na nienawiść. Czy wykreśliliśmy ze słownika zawiść. Czy już nie walczymy. Czy już tylko się staramy. Czy swoje życie ciągle na nowo zaczynamy. Czy chcemy. Czy możemy. Jak dużo od życia chcemy. Ile dostajemy a ile wydajemy. Jak i dlaczego. I co mamy z tego. Co ma z tego nasza rodzina. Nasi bliscy, od których szczęście się rozpoczyna. Poświęcaj się z radości. A nie ze złości. Poświęcaj się dla Boskości. A nie litości.

#5 Rymowanka to zachcianka:

Poświęcić się dla bliskich
Nie ma nic wspanialszego

Poświęcić się dla siebie
Nie ma w tym nic złego

Najgorsze jak Ci się nie chce
I zamieniasz się w zimne dreszcze

Współczuje i żałuje

A Ty prosisz o jeszcze.

6 dzień

Trzeci dzień z rzędu nie wytrzymało. Puściło. Do zamieci wróciło. Pada, sypie, wieje. Jak w grypie. Złodzieje. Dobrze by było gdyby byli. A nie ma. Nikogo. Nie ma się do kogo odezwać. Z zimą rozmawiam srogą. Nie ma się z kim pokłócić nawet. Niektórzy szukaliby w tym zalet. Ja zalet nie widzę. Ale niewielu jest takich. Jak ja i głowa ma. Co w zimie ośmiotysięczniki atakuje. Z prywatnych pieniędzy garażuje. Na górze. W wichurze. I ciągle mu mało. Wystawiać na próby swoje ciało. I ciągle mu brak. Chodzić na głowie, czyli wspak. Ważne, że mam siebie. Że mi się chce. Ciągle próbować. Na lepsze zmieniać się. Nie wiem czy moja rodzina to potwierdzi. Ale gdy się rozpoczyna to na uwięzi. A później dopiero się z łańcucha zrywam. Później dopiero się od pracy migam. Bo góra ważniejsza. Wyzwanie wciąż jest. Trzeba ze sobą walczyć. Bo to kolejny test. Kolejny szczebelek na drabinie do nieba. Że się robiło co było trzeba. Że żyło się wiecznie na sto procent. Że się odróżniało złoto od złociń.

Wiara. W to że się uda. Jest niezbędna. Bez niej nadzieja by zwiędła. Bez wiary życie nie miałoby sensu. Bez wiary bylibyśmy kupą bezsensu. Wiara jest po to aby trzymać nas na nogach. Wiara jest po to, abyśmy nie przewrócili się na kłodach. Abyśmy nie zwątpili. I się nie wyrócili. A nawet jeśli, to bezsenssem nie dobili. Wiara pozwala nam wstać. Wiara pozwala nam się śmiać. Zdobywać góry i pokonywać wichury. Przeganiać złe mary i uprawiać czary. Miłość. Jest najpotężniejszym z czarów. Jak już kogoś pokochasz, to zatęsknisz i szłochasz. Jak kogoś Ci brak. To znaczy, że prawidłowo zbudowany jest ten świat. Jak komuś współczujesz, to znaczy, że dobrze się czujesz. Jak jesteś pełen nadziei. To znaczy, że się nie rozklei. Podeszwa od buta. Twojego. Schodzonego. Ciesz się. Tyle w nim przeszedłeś. I jeszcze nie zmarnowanego. Jeszcze Ci towarzyszy i jak go chwalisz słyszy. Rośnie. Duma. Nie tylko przy wiośnie. Dusza też ma pory roku. Dusza też czasami staje w rozkroku. Duszy też potrzeba pary. Wiary. Znaczący. Jak Pan raczy. To przyjmę wiary całe pokłady. Bo nie doczekam w tym życiu zwady. Nie doczekam braku nadziei. Jak trzeba to się buty podklei. Jak trzeba to się poświęci to, lub tamto. Jak trzeba to skończy się dominantą. Ale jeszcze nie teraz. Nie tędy droga. Ważne by wiary nie zjadła trwoga. Ważne aby wiara swój wybieg miała. Ważne, aby wiara kochała. Ważne, żeby ktoś zawsze przy niej był. Aby nie zmieniała się w gwiazdny pył. Nie rozleciała na kawałeczki. Z powodu braku niteczki. Do związania, albo do zapoznania. Z trwałością godną trwania. Wierz. Że warto wstawać rano. Wierz. Że Bóg kocha i szłocha. Jak widzi jak los z Ciebie szydzi. Jak mówi a los odpowiada. I na końcu ręce rozkłada. Bóg nie jest od tego, żeby układał Ci przeznaczenie. On tylko patrzy jak sobie radzisz i jakie znaczenie. Nadajesz życiu. Nadajesz tyciu. Duszy, która ruszyć się musi. Aby żyć. Aby się zmierzyć. Ze wszystkim tym, w co musi uwierzyć. W co już uwierzyła. Z czym się zmierzyła. I oczy błagalnie w Boga utkwiała. A Bóg nie jest od tego. To nie jego dziedzina. Chociaż pełna zrozumienia Jego mina. Musisz sobie radzić. Musisz sam się zmierzyć. Z tym w co byłeś w stanie uwierzyć. I w to co jest. W to co stworzyłeś. W świat, który sobie wyśniłeś. Masz jeden sens. Masz jeden kęs. Każdy kolejny to kolejny zestaw mięs. I wyższy rachunek. Który będzie trzeba zapłacić. I drogi trunek. Przez który będzie trzeba stracić. Rozum i zdrowy rozsądek. I znowu powrót na początek. I znowu wypychanie kamienia pod górę. I znowu wpatrywanie się w czarną chmurę. Wiesz, że lunie. Tylko nie wiesz

kiedy. Wiesz, że huknie. Tylko szukasz schedy. Wiara pomaga przetrwać trudne chwile. Każdy kto wierzy, nie zamyka się w mogile. Każdy kto wierzy czuje i oddycha. Każdy kto wierzy, w samotności nie zdycha. Bo towarzyszy mu wiara. Co udawać nie pozwala. Bo towarzyszy mu Bóg. Który by mógł. Ale pozawala Ci samemu. Bo jest czas i miejsce ku temu. Bo Bóg wierzy w Ciebie, że dasz radę. Bo Bóg wierzy, że nie wszczniesz zwady. Bo Bóg ufa, że nie jesteś głupi. Bo Bóg ufa, że zawsze skleisz swoje buty.

#6 Rymowanka to zachcianka:

Wiara wierzy w wiarę
Mara szykuje karę

Dla tych którzy wiary nie szanują
Dla tych którzy ciągle knują

I wiarę rujną
Zamiast budować psują

Nie bądź człowiekiem bez wiary
Bo życie stanie się zlepkim kary

7 dzień

I jak zaczęło, tak się nie skończyło. Ciągłe się liczyło. Ale niewiele to dało. Sypać nie przestało. Wieje jak wiało. Siedzę w Obozie II na 7100m i spać mi się zachciało. Albo tylko mi się wydaje. Albo już sam siebie nie rozpoznaje. Ciężko z tą samotnością. Trzeba się użerać, prawie jak z nicością. Godziny się ciągną. Człowiek traci rachubę czasu. Wiatr jest jedynym dostarczycielem hałasu. Ale do czasu. Jak wejdę na szczyt zbiegną się ludzie. Będzie impreza, muzyka, w budzie. A ja najgłośniejszym będę czekał ze wszystkich. I przytulę przybyłych. Moich bliskich. Tych którym na mnie zależy. Tym którym na mój widok uśmiech się szczerzy. Cieszę się, że są tacy ludzie. Nie ubrudzeni w zawiści i obłudzie.

Wytchnienie. Każdy go potrzebuje. Ale nie każdy je szanuje. Wytchnienie nie próżnuje. Odpoczywa. Nabiera siły. Zło zbywa. Zło które się nagromadziło. Zło które się spełniło. I to co nie. I to które czeka. Wytchnienie trzyma z daleka. Od człowieka. Pilnuje aby się nie pobrudził. Pilnuje aby się nie wystudził. Wytchnienie jest naszym przyjacielem. Najlepszym i to nie co nadzieję. Ale codziennie. Codziennie nam pomaga. Codziennie za nas ubrania składa. Codziennie odpowiada na nasze pytania. I byle czym się nie zaśłania. Nie ma wymówek. Nie ma, że jest nie w sosie. Wytchnienie poznaje z daleka. Po głosie. Podchodzi, podaje mu papierosa i gazetę. Nie szkodzi. Musi obserwować metę. A metą jesteśmy my. Jesteśmy końcem wędrówki wytchnienia. Jesteśmy odpoczynkiem i powodem bez zająknięcia. Jesteśmy przystanią w której odpoczywa. Wytchnienie i jego kursywa. Wytchnienie i marzenie o coraz to większym. Coraz częstszym. Coraz piękniejszym. A jest kiedy trzeba. O ile go nie brak. O ile rozumiemy siebie i mamy czas dla siebie. I poznaliśmy się z wytchnieniem. I go hodujemy naszym tchnieniem. Wytchnienia nie trzeba przekonywać. Jak jest ważne. Nie trzeba się naigrywać. A nawet jeśli. To nic to nie zmieni. Wytchnienie się w wakacje nie zamieni.

Wytchnienie jest na chwile, aby złapać oddech. Wytchnienie zbiera wodę jak mech. I magazynuje. Jak wytchnienie to co się w nas psuje. Całe zmęczenie. Całe istnienie. Sami byśmy sobie nie poradzili. Sami byśmy się pracą znużyli. Sami byśmy zrezygnowali. Wytchnienie wie o tym i nas chwali. Wytchnienie pamięta i przypomina. Że chwila oddechu to nie żadna kpina. Wytchnienie każdemu się należy. Wytchnienie wstanie jak leży. Wytchnienie pogodzi to co skłócone. Wytchnienie to nie myśli stracone. Wytchnienie ma na nas wielki wpływ. Jego przyływ to dla duszy zryw. Zryw życia. Co wychodzi z ukrycia. Zryw radości, co naspraszają goście. Usiądź ze mną. Zastanów się jak to jest nocą ciemną. Jak to jest przeżyć swoje życie. Tak jak tego chcemy. W zgodzie ze sobą. Znakomicie. Musi to być frajda. Musi to być szczęście. Gdy robimy co chcemy. I nikt nie krzyczy, prędeż. Niewielu jednak tak może. Niewielu jest jednak takich. Co nie przejmują się niczym. I z życia nie wychodzą z niczym. Większość musi walczyć. Dlatego tak niezbędne jest wytchnienie. Większość musi patrzeć. I obserwować każde swoje tchnienie. Zastanawiać się czy dobrze wszystko robimy. Myśleć nad tym, czy nie za dużo w życiu kpiny. Czy nie za mocno życie ściskamy. Czy nie za mało z tego życia mamy. Czy nie za często się potykamy. Czy nie zbyt jawnie się nad tym wszystkim zastanawiamy. Jakie mamy plany. Co, gdzie schowamy. Jak już skończymy myśleć. Jak się w całość poskładamy. Czy będzie tam miejsce dla naszych bliskich. Czy będzie tam miejsce dla nas samych. Dla kogo żyjemy. I czy płyną po wodach nieznanych. Wytchnienie nam tego nie powie. Chociaż wytchnienie ma to w głowie. Ale nie może nas przekonywać. Nie może się z nas zgrywać. Inne ma zadanie. Inne ma staranie. Nie pyta. Nie odpowiada. Nie mówi pełnym zdaniem. Wytchnienie ma być naszą pomocą. Wytchnienie ma być wzmocnieniem. A nie krytykowaniem i karaniem. A nie w kącie staniem. Wytchnienie ma uczyć spokoju. Poproś a Cię nauczy. Pomoże zrozumieć czym jest szczęście i złości Cię oduczy. Przespaceruj się w wytchnieniu. Podziel się z nim marzeniem. Naucz się je doceniać. I nie planuj go nigdy zmieniać.

#7 Rymowanka to zachcianka:

Usiądź, odpocznij
Nie przejmuj się niczym

Każdemu należy się przerwa
Bez podania przyczyn

Bez przekonywania siebie
Bez grzebania w glebie

Daj się przekonać wytchnieniu
Że szczęście leży w natchnieniu

8 dzień

Kolejny dzień nie ruszam się z miejsca. Nie mogę iść wyżej. Warunki nie pozwalają. Może bliżej. Może już niedługo. Coś się odmieni. I w szczęście przemieni. Może. Kto wie. Jak to poskłada się. Zastanawiam się co u moich dzieci. Co u mojej ukochanej. Jak im czas leci. Czy o mnie myślą. Czy zastanawiają się. Co robię. I z jakim walczę chłodem. Jak staram się wytrzymać.

Kolejną przeszkodę przetrzymać. Kolejny dzień i tydzień. Mocno się na nogach trzymać. Jutro, może zrobię podejście. Wyżej. Utoruje przejście. Zobaczę. Czy Bóg da. Czy się naigrywa. Czy bawi go to, że nie wiem jak i co. Czy zastanawia się. Dlaczego niespokojny kładę się. I tęsknię i marzę. O zdobyciu góry. Na którą włożę.

Marzenie. Każdy jakieś ma. I nadzieję, na jego spełnienie. Czasami jest małe. Nie wyróżnia się z tłumu. Czasami jest wielkie i brakuje mu rozumu. Czasami się rozpycha łokciami. Czasami pyta, jak to między marzeniami. Jedni wierzą w przeznaczenie. Inni wierzą w swoje marzenie. Ja to łączę. Mieszam. I powstaje westchnienie. I powstaje smaczny kąsek. Ktoś powie zakąsek. Niektórzy nie mają marzeń tylko cele. Rozumiem, ale nie takie rzeczy w Kościele. Nie jestem z tych co tak twardo stąpają po ziemi. Nie jestem z tych, którzy mówią, że się nic nie zmieni. Nie wierzę, że wszystko od nas zależy. Los to coś co do nas mierzy. I strzela. Albo częstuje chlebem. I zabija, lub powala na glebę. Czeką aż wstaniemy, żeby zrobić to ponownie. Próbuje, żyje. Zobaczysz jakie z życia masz stopnie. Zobaczysz ile potrafisz. A ile zapamiętałeś. Zobaczysz co możesz zrobić a co tylko chciałeś. Zatargi z policją. Śmiejesz się z tego. Ale nie wiadomo, jak Ciebie życie potraktuje kolego. Czasami możesz podpaść nic nie robiąc. Albo robić w dobrych intencjach a skończyć rozmawiając o reminiscencjach. Co by było gdyby. Dlaczego tak, a nie na niby. Dlaczego życie tak mnie doświadczyło. Dlaczego mnie tak bardzo zmieniło. Kiedyś się cieszyłem. Kiedyś łapałem chwile. A teraz wszystkie uciekają. Chwile jak motyle. Kiedyś a teraz. Nie poznałbym siebie. Gdybym spotkał się z sobą z przed dziesięciu lat. Nie poznałbym siebie. Tak mnie zmienił świat. Albo ja sam. Albo to ja inną melodię gram. Bo w sercu co innego śpiewa. Inaczej się dusza miewa. Inaczej widzi to co jest stworzone. Inaczej czuje to co jest natchnione. Inaczej śpi i inaczej się modli. Inaczej składa ciuchy i przytula się do poduchy. Nie ma już mnie. Jest obcy człowiek. Tak mi się wydaje kiedy nie zamykam powiek. Takie mam marzenie, żeby odnaleźć siebie. Takie mam tchnienie. Aby nie zgasł żaden. Żaden. Ani ja ani Bóg. By życie trwało wiecznie. W Bogu, w nadziei, w miłości. Bezsprzecznie. Żeby połączone wszystko razem było. Żeby cieszyć się życiem, jak kiedyś się cieszyło. Małe grzeszki urastają niepostrzeżenie. Duże nie kołują już tak. To przez zmęczenie. Trzeba marzyć. Trzeba żyć. A nie tylko stać i pić. Picie nic nie da. Jedynie puka bieda. Poprzez pijaństwo. Człowiek się stacza. Draństwo. Palić też nie pomoże. Nie staniesz się od tego mądrzejszy. Nie będziesz doroślejszy. Ani wynioślejszy. Narkotyki też nie są dla człowieka. Mądrzego. Który wie na co czeka. Seks byle gdzie. Seks byle jak. To znak. Że zmieniasz się w krzak. Bo nawet już nie w zwierze. Bo nawet zwierze takie nie jest. Krzak co ciągle robi szelest. A ja marzę. Ciągłe o czymś nowym. A najbardziej o szczęściu. Zawsze gotowym. A najbardziej o miłości. Co mnie nie omija. A najbardziej o gospodarzu. Który budę psu z desek zbija. Ile mam jeszcze czasu. Jak dużo go zostało. Lub jak mało. Jak bardzo mi się żyć chciało. Dowiaduję się gdy już bliżej niż dalej. Dowiaduję się gdy śmierć przemyka. Patrzę z żalem. Ale nie zwracam na nią uwagi. Żyje jak żyłem. Życiem pełnym odwagi. Co ma być to będzie. Losu nie oszukam. Nie zmienię przeznaczenia. Więc dłużej nie szukam. Może to zabrzmie dziwnie, ale moim marzeniem jest żyć. Jak nie teraz, to kiedyś. Kiedy dusza zacznie tyć. W Bogu. W życiu. W szczęścia przeżyciu. To jest moje marzenie i czekam na jego spełnienie. Nie naciskam. Nie zmuszam. Niepotrzebnie się nie poruszam. Staram się nikogo nie krzywdzić. Staram się niczego nie bać. Kto nic nie ma. Nie może mi dać. Kto wszystko ma. Z zachłanności nie da. Nie ma co oczekiwać. Nie ma co się kiwać. Wszystko będzie dobrze, o ile życia będzie zbywać.

#8 Rymowanka to zachcianka:

Każde marzenie
To jedno westchnienie

Nie bój się wzdychać
Ani jak trzeba kichać

Marzenie nie uleci
Marzenie nie zniknie

Dopóki żyjesz
Marzenie nie fiknie

9 dzień

Zrobiłem podejście pod Obóz trzeci. Nieudane. Musiałem zawrócić. Pogoda się pogorszyła. W mgnieniu oka się zmieniła. Myślałem, że się uda. Ale nie zawsze myślenie czyni cuda. Ale tym razem się udało. Wrócić do Obozu drugiego. Bezpiecznie i cało. Ale szczęśliwy jestem. Bo się poruszałem i jestem. Nie tak zastany. Zrelaksowany. Pomimo, że się nie udało. To człowiekowi się chciało. Coś się robiło. Próbowano. Na końcu nie zostało. A niektórym ciągle mało. Niektórzy wiecznie niezadowoleni. Niektórzy to łowcy jeleni. Próbuja aż do śmierci. Wiecznie. Ze skwaszoną miną. Liczy się efekt. A nie przygody, które po drodze się nawiną. Dla mnie liczy się gra. Wygrana, czy przegrana. Nie jest najważniejsza. Nie jest najpiękniejsza. Sama walka ze sobą. Sama walka z losem. Przynosi szczęście. Nawet gdy mam nogi bose. Po lodzie. Po śniegu. Z rozbiegu. I śmiać się. Jak nie dam rady, koniec tej maskarady. Ciesz się i śmiej. Chwiej się i mdlej. Byle po coś. A nie bo musisz. Dla życia. A nie, że się udusisz. Żyj i pozdrów życie ode mnie. Kochaj i zakochaj się we mnie. W myśli. W postawie. Co cieszy się. Nawet w najgorszej możliwej sprawie.

Świadomość. To nie bylejakość. Świadomość to takość. Świadomość to znaczenie. A nie tylko istnienie. Świadomość kosi zboże. Nawet gdy już nie może. Świadomość zamienia się w mądrość. Jak go pozna jegomość. Jak zrozumie bezstronność. Jak pogardzi, chciwość. Pogoni ją kijem. Jak by był zwykłym zbirem. Jak powie chciwości co myśli. A nie tylko ciągle grabanie liści. Ciągle do siebie. Tak nie uczą w niebie. Tylko ja ja ja. I ważna jest wola ma. I ważne są dylematy. Jak ich nie ma, nie ma straty. I liczy się wytrwałość. Bez niej poznajesz małość. I mówisz sam do siebie. I nikt poza Tobą nie słucha Ciebie. Człowiek orkiestra. Mówi, macha rękami. Coś chce. Czegoś pragnie. Może spokoju między nami. Lub nawet między narodami. Wielki wojownik. Orędownik pokoju. Szkoda, że nie spokoju. Wiecznego. Dla siebie i innego. Nowo poznanego. Życia pociesznego. Ciągle coś. Ciągle jakość. Ranisz ludzi. To jest bylejakość. To jest koniec człowieczeństwa. To jest początek szaleństwa. Niedopasowany. W lecie w zimową kurtkę ubrany. Przez siebie niedoceniany. Bo niepoznany. Bo ciągle zastraszany. Przez demony co żyją. W człowieku i o człowieka się biją. Byleby wygrać kawałek. Byleby oderwać trochę. Mam je gdzieś. Niech żyją. Pogonie je popłochem. W popłoch. Albo obok. Stanę koło niego. Poznam. Zastanowię się. I przeproszę za tego. Co na końcu skopałem. Do którego

sprawę miałem. Bo na manowce chciał mnie sprowadzić. Bo w spokojnym życiu chciał mi wadzić. Chciał mnie pożreć. Całego na śniadanie. A ja zasnęłam. I miałem zgadywanie. Kto jest kim. Kto dobry, a kto złym. Z kim teraz tańczę. A z kim przyjdzie mi zjeść szarańczę. Kto mnie kocha a kto oszukuje. Kto mi kibicuje a kto na mnie pomstuje. Niech robią co chcą. Niech mówią melodią tą. Której nikt nie zrozumie. Tylko ja. Bo umiem. Język demona. Usłyszeć i zrozumieć. Jego plany wyprzedzić. Zatrzymać to umieć. Trzeba. Chwili potrzeba. Co żyje z boskiego chleba. Co żyje dla życia. A nie dla obcego. Który podaje się za bliskiego. Wiecznie. Niebezpiecznie. Wiecznie. Niedorzecznie. Wiecznie w rozkroku. Jeden. A za nim kolejnych siedem. Słowa. Słowa. Słowa. Pęka moja głowa. Jak nie jeden. To drugi. Tak nie powie. To mnie obudzi. A tak dobrze się spało. Miło kamienie się zbierało. Okrągłe. Małe. Do kolekcji. Przydadzą się do następnej sekcji. Zwłok, lub tłok. Mówią, albo dają. A jak dają, to nie przestają. I udają, że się dobrze mają. Niby się starają. A gdzieś daleko zasady gry mają. Obchodzą je jak chcą. Nie ważne gdzie idą. Nie dojdą, bo przebiję ich ciało dzidą. Nie ma znaczenia jak bardzo będą prosić. Moje myśli. Moje życie. I nie muszę się po nie zgłosić. Nie muszę się starać. Ani się tłumaczyć. Mogę się raczyć. Bo moje to moje. I wara kowboje. Wara. Ja tu stoję. A ze mną miłości zwoje. Przedpotopowe. Albo pozalewowe. Sam wybierasz. Z czym i jak się spierasz. Sam wybierasz, komu drzwi otwierasz. Czy na klucz zamykasz. Czy fikołki fikasz. Fiku miku i dziad w słoiku. Tak będzie. Lub przybędzie. Nowina, lub ta która z nią zaczyna. Akcja, albo melodeklamacja. Aglomeracja, to kolejna życia stacja. Mieć świadomość to mieć zdolność. Do widzenia i patrzenia. Do stanu rzeczy określenia. Masz ją, albo jesteś do zapomnienia. Kolejny nikt. Do zapomnienia. Oby nie. Obyś przejrzał na oczy. Obyś zobaczył kto się cieszy a kto boczy. Obyś zrozumiał o co toczy się ta gra. Obyś poznał, że to rozgrywka twoja. I trwa. I ciągle. Trwa i się nie kończy. Tyle dylematów a za Tobą list gończy. Pytanie kto go wystawił. Pytanie czy Cię złapią. I na czym. I ile za Ciebie zapłacą. Czy się wywiniesz. Czy tak jak chcesz zginiesz. A może przeżyjesz. I wszystkich pogonisz kijem. Życie to zagadka. Rozwiązana albo wpadka. Graj póki gra muzyka. Póki Twój kwiat rozkwita.

#9 Rymowanka to zachcianka:

Świadomość
Otwiera każdą bramę

Przechodzisz
I wszystko jest znane

Jesteś widzącym
Jesteś patrzącym

Wygrywasz partię
I już nie jesteś umierającym

Dzień za dniem. Tylko marnuję tlen. Dzień za dniem. Iść wyżej chcę. Ale los nie sprzyja. Ale los nie daje. Nie staram się nawet z nim wygrać. Jak mówi stop, to stoję. Dziś znowu zawierucha. Dziś znowu nie da się iść. Popróbowałem. Posprawałem. Jak spadły liść. Chwila lotu i już jesteś na ziemi. Na ziemi. I nic już tego nie zmieni. Na moje trzy kroki los robi dziesięć. Od noszenia czapki robią mi się loki. Coraz więcej nieszczęść. Drobnych. Ale niewygodnych. Miło tak ponarzekać. Chociaż do kartki papieru. Skoro trzeba zwlekać. Ale nikt nie każe puszczać steru. Trzeba być czujnym. Gotowym na kolejną próbę. Trzeba uważać. Żeby nie wpakować się w zgubę. Trzeba się starać. Być sobą do końca. Trzeba wciąż się szlifować. By odbijać promienie słońca. A raczej promienie Boga. Bo to Boga jest mi szkoda. Żeby się miał zmarnować. Żeby miał zacząć szokować. Żeby Jego światło gasło. Tak nie będzie. Choćby trzasło. Choćby wszystko się wykoleiło. Jego zawsze się skleiło. Choćby życie w popiół się zmieniło. Boga to nie obchodziło. Bo jest kolejne. Bo jest nowe. Życie w miłości. Już jest gotowe. I czeka na Ciebie. O ile się starasz. Być tą miłością. I to jest Twój garaż. Dom Ojca. Dom słońca. I Ty będziesz się kiedyś odbijał. W duszy innego człowieka. I kiedyś ktoś będzie się związał. Myśląc, że Bóg to nie kaleka. Tylko ten. Który daje tlen. Tylko piękno. Któremu nie jest wszystko jedno.

Litość. Prosi o litość. Czy ją znajdziesz, czy nicość. Czy się do niej dostosujesz, czy się skujesz. Czy żyć będziesz litością, tak jak żyjesz miłością. O ile. Bo po co. Bo trzeba. Nie tylko nocą. Bo litość to szacunek do człowieka. Który na Twoją pomoc czeka. Bo litość to szacunek do siebie. Który nie zawsze jest w niebie. Czasami zajdzie za daleko. Czasami źle skręci. I mleko. Się rozleje. I wieje. I wiać nie przestaje. Z zachodu. Wiatr nie ustaje. Bez litości nie zaznasz miłości. Bez miłości nie poznasz złości. A może złość żyje po swojemu. Nie związana z niczym. Kto któremu. Co daje. A co dostaje. Złosisz się i chwila nastaje. Litość gasi. Litość nie szwankuje. Kiedy człowieka z opresji ratuje. Kiedy pokazuje jak żyć i po co. Kiedy się pochyla i mówi, spylaj. Nic Ci nie będzie. Wykaraskasz się z tego. Spylaj. I nie rób więcej niż nic złego. Spylaj. I odpuść sobie i innym. Spytaj. Uważam, że jesteś niewinny. Litość rozumie. Litość do tablicy prosi. I chce, żebyś rozwiązał zadanie. Cię znosi. Jak nie znasz odpowiedzi na nie. Jak nie wiesz co od Ciebie chce. A Ty tylko głupio śmiejesz się. Litość krok po kroku Ci wszystko wytłumaczy. Jak grać, żeby wygrać. Jak żyć, żeby nie gracić. Jak być sobą i to sobą, nie stracić. Żyć w miłości. Żyć w opozycji do złości. Nie popierać. Ganić. Ale nie ranić. Bo raniąc złość ranisz sam siebie. Jest w Tobie. Musisz ją uszanować. I litością poczęstować. Życie w rozkwicie. To to na co patrzycie. Życie w niebycie. To to, czego się spodziewacie. Czasami zachwalacie a czasami suszycie gacie. Na słońcu. Na płocie. Suche. W końcu. Tak się to życie dziwnie zaplata. Że dostajemy trochę zimy trochę lata. Wiosny najmniej. A o jesieni nie myślę. Mnie nie dotyczy. Kiedyś to uściśnę. Może. Jak czapkę założę sobie na głowę. I pójdę szukać wiosny. Od której będę radosny. I pójdę szukać uśmiechu. Bez dobrego uczynku i bez grzechu. Każdy sam decyduje. Na co czynem skutkuje. Co po drodze potrąci. I czy wodę w rzece zmaci. Każdy sam po swojemu. Stara się, albo mara. Przychodzi i zawodzi. Nie wiem po co. Że jeszcze chce się jej ciemną nocą. Błąkać się. Jeszcze ją ktoś zgwałci. Jeszcze ją ktoś napadnie. I mara przepadnie. Szkoda nad nią się pastwić. Szkoda o zmarłych źle mówić. Nie powinno się. Chociaż czasem wypada. Z dobrym się zmówić. I powspominać stare, nie zawsze dobre czasy. I przypomnieć jakie kiedyś były wygibasy. Trochę dla przestrogi. Trochę dla ochłody. Trochę dla zabawy. Trochę dla nowej sprawy. Która się rozpoczyna. Aby pozostała uśmiechnięta moja mina. Żeby mi się chciało. I

żeby litości nigdy nie było za mało. Żeby życie płynęło jak łaska Boska. Żeby mi się chciało pamiętać czym jest troska. Kiedyś dorosnę. Kiedyś zrozumiem. I może przekonam się, że umiem. Może przekonam sam siebie, że warto. Być jak każdy inny i wymieniać się kartą. Może kiedyś będę wiedział. Że karta wysoka to dobrze. Może ktoś mi to powiedział. A ja nie wierzę. Mądrze. Albo nie. Nie będę sam z sobą kłócił się. Trzeba, żyć. Trzeba wspominać. To co będzie. Co mówią łabędzie. Trzeba się przygotowywać. Do wielkich rzeczy, które będą zbywać. Które nas porwą. W miłości i jedności. W życiu z domieszką litości. Dla świata i siebie samego. Kocham. I nie widzę w tym nic złego. Nie wiem wszystkiego. Nie wiem niczego. Ustawiam się w kolejce i czekam na Jednego. Czekam na swoją kolej. Czekam, wina mi polej. Boskiego trunku, który załagodzi. To co w mojej głowie się płodzi. Ale pić na tej wysokości. To zaszczyt zarezerwowany dla gości. Ja tu jestem w interesach. Na górze. W czapce i dresach. Będzie dobrze. Będzie zimno. To jest pewne. A przynajmniej powinno.

#10 Rymowanka to zachcianka:

Bez litości do siebie
Utoniesz w złości

Bez litości do świata
Udławisz się od ości

Żyć pięknie
Z otwartym sercem

Nie potrzebuję nic więcej
Niż otwarte ręce

11 dzień

W końcu się udało. Wyjść w górę. W słońcu. I dobrym humorze. Co każdemu pomoże. Jak jest. Jak żyje. Jak naje się i napije. Ważne, że jest. Jestem w Obozie III na 7500m. Stąd już się atakuje szczyt. To taki stary chwyt. Że gdy jesteś blisko, czujesz, jakbyś wszystko zrobił. Co miałeś zrobić. Jakbyś w wygraną się ozdobił. A tak nie do końca jest. Jeszcze czeka mnie nie jeden test. Jeszcze czeka mnie nie jedna trudność. Jeszcze chce mi się żyć. Trzeba się wspinać. Coraz wyżej. A nie w obozie gnić. A nie popijać herbatę i jeść suchary. A nie tańczyć nie mając pary. Jeszcze nie jedno mnie czeka. Jeszcze nie jedno mnie zdziwi. Jeszcze nie raz zatańczę, chociaż niektórzy ludzie lękliwi. Póki co się cieszę. Obóz III chowam w kieszeń. Jutro spróbuję wyżej. Jeśli pogoda się utrzyma. Jeśli będzie sprzyjał klimat. A teraz siedzę i piszę. Jak nie piszę to czytam książkę. O kolei. I Indochinach. Czyli jak się to wszystko zaczyna. A jak zacznie się moja przygoda. Czy wytrzymam. Czy dobra będzie pogoda. Czy szczyt przywita mnie uśmiechem. Czy mnie zdobędzie. Jeśli tak to podzielę się śmiechem. Zobaczymy. Na to liczymy. Że się jeszcze zobaczymy. Wszyscy. Ja. Moja. Dzieciaki. Że jeszcze się pocieszymy dla wspólnej draki.

Śmierć. Ile można o niej powiedzieć. Ile można się za życia dowiedzieć. Co musimy wiedzieć. A kiedy grzecznie siedzieć. Czy witać ją radością. Czy może zwykłą złością. Śmierć się nad nami nie lituje. Do zdjęcia z nami nie pozuje. Śmierć gra w swoją grę. Znamy tylko jedną zasadę tę.

Że zamykamy oczy i nas zakopują. Albo spalą. Niewiele główkują. Ludzie boją się śmierci. Często. Jeśli nie są z nią pogodzeni. Jeśli chcą żyć wiecznie. Nawet jak życiem są już strudzeni. To ciągle próbują. Ciągłe się starają. Żeby życie nie było zwykłą zgrają. Pomysłów i lęków. Słów i zakrętów. Ludzie chcą żyć, nawet patrząc na wir zamętów. Życie często obkłada nas łokciami. Bije i kopie. Tak między nami. Śmierć wydaje się rozwiązaniem. Ale nie zawsze czeka na nie. Człowiek. Co rozpoczął staranie. Dawno temu, aby poznać to życie. Zakochał się w nim. Czy to prawda, myślicie. Czy to z miłości do życia tak boimy się śmierci. Czy to strach przed karą tak nam w głowie kręci. A może boimy się niewiadomego. Ale czy można bać się własnego strachu. Strach przed strachem. Nazwijmy zamachem. Zamachem na własne życie. Czy to należycie. Czy mocno jeszcze śpicie. Nie ma znaczenia. Co wyrok zmienia. Nie ma znaczenia. Co się w życiu człowieka odменя. Śmierć więcej buduje niż burzy. Bo co może zburzyć na ziemi. Gdy niebo się chmurzy. Nad każdym tak samo. Jesteśmy tylko przechodniami. Przechodzimy i znikamy. Za siebie się nie oglądamy. Nie chcemy poznać tajemnicy. Boimy się poznać zasad działania stolicy. Duszy. Co w słońcu się suszy. Chwili. W której wszyscy są mili. Bo kto nie jest miły na pogrzebie. Nawet Bóg ukryty w chlebie ma dla tego momentu poważanie. Wie co było i co się stanie. Ale umieranie ma w sobie coś podniosłego. Wszystkich nas czeka. Nie obronisz się od tego. Nie przyspieszaj. Nie opóźniaj. Żyj ile fabryka dała. Nie ingeruj. Nie zabieraj pracy śmierci. Sam nią nie steruj. Żyj po swojemu. Ze swoimi marzeniami. Nie zamieniaj się w głupotę. Nie wymieniaj się zdjęciami. Z obcymi, którzy coś przeżyli. A Ty chcesz, żeby z Tobą się zamienili. To nie działa. To nie zadziała. Pozostanie szrama. Pozostanie rana. Nie próbuj walczyć. Nie przekonuj śmierci do swojej racji. Skup się na życiu. Aż do życia wakacji. A nawet na nich. Baw się ile wlezie. Ciesz się każdą chwilą. Niech modlitwy czas Ci umilą. Niech plany w czyn się zmieniają. Niech umysł patrzy jak grają. Swą muzykę. W swoim życiu. Jest życie. Jest śmierć. I jest niedopicie. Oby Ciebie nie spotkało. Obyś wypił tyle, aby Cię zatkało. Abyś był zadowolony i szczęśliwy. Tyle się udało, a dalej to są dziwy. Będzie jak będzie. Nie jak w miejskim urzędzie. Nie wypełniasz formularza. Nie patrzysz co urzędnik stwarza. Nie wymądrzasz się, że jesteś najmądrzejszy. Nie przekonasz nikogo, że jesteś najinteligentniejszy. Każdy. Nawet największy umysł odchodzi. Bo umysł to tylko ciało. Co duchowi szkodzi. Albo pomaga. To zależy od umysłu. To zależy od zmysłu. Decyzji. I prysło. Duch jednak ma przed sobą całe życie. Życie duchowe lepsze jest. I nie boli. Życie duchowe przekonuje. Powoli. Do siebie. I do śmierci pożytku. Gdyby jej nie było. Wszystko by skwitło. Wszystko by pleśń i grzyby pożarły. Ktoś byłby zadowolony. Nie śmierć a karty. Jakieś dziwne stworzenia. Jakieś dziwne rady. Jednemu się nie podoba a drugi ciągnie do zwady. Skup się na sobie. Nie martw się końcem. Dusza nie umiera. Na zawsze ciesz się słońcem. Boga. Co oświeć. Jak prowadzi. Droga.

#11 Rymowanka to zachcianka:

Śmierć o Ciebie pytała
Kiedy będziesz dostępny

Coś też wspominała
Że chyba jesteś następny

Nie chowaj się w lesie

Nie chowaj w zaroślach

Śmierć to nic złego

Prowadzi do rozwoju. Duchowego.

12 dzień

Dobrej pogodzie. Już się znudziło. Na chwile tylko. Wczoraj jej się odmieniło. Dziś to samo. Wieje jak rano. Śnieży jak kompania żołnierzy. Na stoku z wieży. Nie ma do kogo strzelać. Ale coś robić trzeba. Do czegoś się przekonać. Zjeść kawałek chleba. Czekanie. Już mnie nauczyło. Że w samotności podwójnie się dłużyło. Ale kto poza mną by chciał tak siedzieć. Niewielu jest takich, można powiedzieć. Niewielu chce wygrać kolejną emocję. A wśród nich, ja. Studzący porcję. Nigdy nie lubiłem gorącego jedzenia. Wolę jak trochę ostygnie. Po swojemu. Od niechcenia. Lubię jak na mnie poczeka. Niech też się nauczy cierpliwości. Bo nie ma nic gorszego niż przy czekaniu złości. Czekanie uczy pokory. Czekanie uczy, że życie. Na tym właśnie polega. Że się czeka w przedbiegach. Czekasz na uśmiech. Na chwilę szczęścia nad ranem. Na radość dziecka. Albo zwycięstwo w bitwie szarpanej. Z samym sobą. Walkę o panowanie nad sobą. Czekasz na zmianę. Albo masz przekichane. Nie rozumiem ludzi, którzy na nic nie czekają. Nic z życia nie mają. Wiecznie zawracają. Ja nie jestem taki. Ja do nich nie należę. Jestem sobą. Czekam. A nie tylko leżę.

Uzależnienia. I wszystko się na gorsze zmienia. Uzależnienia. I boli od samego patrzenia. Takie życie. Pełne cierpienia. Które sobie zadajesz. I staje się sensem Twojego istnienia. Cierpienie. Używkowe łaknienie. Ni to chcenie, ni nie chcenie. To jest zwykłe uzależnienie. Zatracasz siebie. Zatracasz sens. Żyjesz dla zapomnienia i w piekle istnienia. Byle by nie myśleć. Byle by być daleko. Trwać w innym świecie. I pozostać kaleką. Byłem uzależniony. Narkotyki mnie za gardło chwyciły. Rok za rokiem wrak człowieka ze mnie zrobiły. Jak ja wpadłem do szamba to wpaść może każdy. Nawet jak myślisz, że wszystko możesz. Że jesteś taki odważny. Ale wyszedłem z tego. I to także nadzieja dla Ciebie kolego. Albo koleżanko, która pijesz szklanka za szklanką. Nie ma znaczenia. Płęć i historia istnienia. Liczy się czy jesteś wolny. Czy jesteś do życia zdolny. Czy tylko egzystujesz. I sam siebie psujesz. Nie chodzi tu tylko o ciało. Ciało to byłoby za mało. Bo uzależnienia niszczą ducha. Zabijają go. Ulatuje otucha. Ulatują dobre myśli i słowa. Ulatuje to wszystko o czym wcześniej była mowa. Zostaje wrak. Same kości i ości. Ulatuje człowiek. A zostają depresje i złości. Jak to jest się wydostać. Powiedzieć Ci mogę tyle. Że to złapanie powietrza. Ale nie tylko na chwilę. Ale raz za razem. Spodoba Ci się z czasem. I się karmisz. Tym smakiem. Zapachu czystym lasem. Ciesz Cię wszystko co widzisz i jesz. Ciesz Cię życie bo na nowo go wiesz. Nauczyłeś się wszystkiego. Krok po kroczku. Na całego. Bez uzależnień świat kocha. A Ty jego. Bez uzależnień masz frajdę na całego. Można odnaleźć piękno w śpiewie ptaka. Można zrozumieć, że wschód słońca to jest draka. Można widzieć Boga w każdym człowieku. Można rozpoznać motyla. Ale nie tu. Nie teraz. Nie zawsze są motyle. Trzeba o tym pamiętać co chwilę. Przychodzą i odchodzą. Pojawiają się nagle. Trwają krótko, ale za to jak powabnie. Jak się cieszą, gdy skrzydłami machają. Jak się radują, że życie poznają. Że nie brakuje im jedzenia. Że nie brakuje im strumienia. Że się żywią i żyją. Że rozmawiają i myją. Siebie i brata. Dbają i mają. Motyle na zawsze już w duszy zostają. A Ty dalej uzależniony. Zastanawiasz się dlaczego obrażony. Świat na Ciebie. Patrzy i niedowierza.

Świat swoją miarą. Do upadku zmierza. Bo świat także ma problem z używkami. Za dużo się bawi. Zbyt ostro. Między nami. Świat myśli, że nikt go nie rozumie. Świat myśli, że nikt go nie umie. Światu się wydaje, że na głowie staje. A to zwyczajne życie. Krok po kroku. Nie marnuj kroków. Bo staniesz w rozkroku. I nie będziesz wiedział w którą iść stronę. I nie będziesz wiedział co jest z czym zespolone. Żyć nie wiedząc, że się żyje. Tyć nie wiedząc, że się tyje. Nieświadome życie rodzi problem. Świadomości. Której brakuje. Tobie jak litości. Której brakuje życia, jak nie złości. A złości się często, bo ma nowych gości. Świat denerwują goście. A ciągle jacyś przychodzą. Świat ma po dziurki w nosie, tych, którzy bez znaku wychodzą. Drzwi obrotowe. A w środku kręcą się ludzie. Nie wiedzą. Wejść, czy wyjść. A ja się dalej nudzę. Patrzę na to i nadziwić się nie mogę. Jak jedni wybierają uzależnienie a drudzy swobodę.

#12 Rymowanka to zachcianka:

Uzależnić się można
Od uśmiechu nad ranem

Uzależnić się można
Od tego co nieznane

Żyć się da
Bez i dla

Ty sam wybierasz
Jaka historia Twa

13 dzień

Trzynasty dzień nie jest szczęśliwy. Dalej nie da się wyjść z namiotu. A nawet jeśli się da to szkoda kłopotu. Namiot bezpieczny. W namiocie ciepło. Człowiek nie zamarznie. Choć to nie piekło. W piekle bym tak nie siedział. W piekle by mi się znudziło. Dlatego tam się nie wybieram. Wolę, żeby mi było miło. Wolę porozmawiać. Jak trzeba to nawet sam ze sobą. Wolę się zderzać. Jak trzeba to nawet z kiepską pogodą. Ważne, że jest życie. Że kręci się ciągle. Że coś się dzieje. I do czegoś ciągnie. Ważne, że jest po co wstawać. I dla czego się kłaść. Ważne że choć mam niewiele. To nie muszę nikomu kraść. Nie interesuje mnie złe życie. Wyrósłem już z tego. Nie interesuje mnie życie na siłę. Mam już dość tego. Teraz żyję delikatnie. Teraz żyję szczęśliwie. Zastanawiam się nad każdym krokiem. Co nie znaczy lekko. Zastanawiam się nad pytaniem. Czy znam odpowiedź na nie. Czasem myślę też o planie. Boskim. Co się odpowiednim stanie. Czy mam wpływ. Czy wpływu nie mam. Gdzie się kończy wolność. A gdzie człowiek pływa. Boskie sprawy są dla nas zakryte. Nie ma co za głęboko grzebać, bo będzie bite. Niepotrzebnie. Niepochlebnie. Jest zaczynać. Jeśli chce się przeginać. Ja żyję spokojnie. I czekam na cud. Pogodowy. Co będzie jak na serce miód.

Przywiązanie. To czekanie. To zadawanie pytań i odpowiadanie. Przywiązanie to chęć i się nią stawianie. Przywiązanie uczy. A czasami kluczy. Przywiązanie pokazuje nam siebie samego. I chwali dlatego. Że jest. Że go nie wyrzuciłeś. I w czyn zmieniłeś. Przywiązanie odpowiada. Na pytania i się zakłada. Mówi, że warto. Że docenia. Płaci za Ciebie, kiedy nie wymagają płacenia.

Za próbki darmowe. Życia gotowe. Przywiązanie pamięta. I jest ciągle nowe. Ciągłe się odnawia. Staje się na nowo. Przywiązuje, poznaje siebie na gotowo. Nie w połowie ukończony. Nie życiem zmęczony. Ale pełnoprawny obywatel. Życia bohater. Przywiązanie kibicuje. Tobie i wariuje. Jak przegrywasz. Albo punkt stracisz. Jak zdobywasz. Klaszcze. Nie naigrywasz. Się. Nie zmieniasz. Się. Bo się przywiązałeś i radość z tego miałeś. Przywiązanie do rodziny. Nie tylko w imieniny. Wielka to jest rzecz. Unieść trzeba ten miecz. I walczyć. O rodzinne względy. Dbać. Nie tylko o przybłędy. Ale o kogo trzeba. Dać kawałek chleba. Ale ile się da. Taka jest rola twa. Ale radość traktować jak dar. Cieszyć się nią. To życia czar. Przywiązanie do pracy jest inne. Bardziej, aby się spełnić. Niewinne. Żle jeśli praca Cię nie cieszy. Jeśli przywiązanie grzeszy. Żle jeśli praca Ci wyrządza krzywdę. Żle jeśli bardziej szkodzi niż pomaga. Patrzysz a praca rękę za rękę zakłada. I ma Cie dość. Nie chce Cię słuchać. Nikt nie mówi. A Ty nadstawiasz ucha. Różnie to bywa. Różnie życie się zgrywa. Z jednych się śmieje. Z drugimi się chwieje. Czasem upada. Czasem się skrada. Czasem wie jaka dobra rada. Czasami się o rację zakłada. Przywiązanie do życia. Przywiązanie do szczęścia. To ważne są sprawy. To do radości zachęca. Nie każdy jest taki. Nie każdy to lubi. Przywiązywać się aż tak. I z życiem się czubi. Nie każdy woli się cieszyć. Są tacy co wołają grzeszyć. Nie każdy woli być dobry. Niektórych boli swobodny. Muszą ręce mieć związane. Muszą mieć pokazywane. Krok po kroku jak trzeba żyć. Słowo po słowie. Co znaczy nic. Co znaczy coś. Czym jest znaczenie. Jak się zachowywać w jego towarzystwie. I kiedy mieć wytchnienie. Od znaczenia i osób liczenia. Zadowolonych ze swojego mienia. Mienia ducha. Mienia otucha. Otula i przytula. A czasem rodzi się w bólach. W bólach urodzone będzie bólem naznaczone. Ale zawsze można się zmienić. Zawsze można siebie na kogoś innego podmienić. A samemu wzlecieć. Odlecieć wysoko. Może to wiecie. A może nie wiecie. Jak miło żyć jest srokom. Jak miło żyć gdy duch jak ptak wzlatuje. Jak dobrze kiedy wszystko co złe ulatuje. I się już człowiek nie przejmuje. I już człowiek nie główkuje. Czym innym się zajmuje. I się nie produkuje. I nie musi się dostosować. I nie musi do rad stosować. Sam jest sobie radą. Albo sam jest sobie zwadą. Przywiązanie do samego siebie. To przywiązanie znają nie tylko w niebie. Ale tam prowadzi. I nikomu nie wadzi. Że się sobą nie pomiata. Nie uważa się za grata. Że się siebie ciągle szanuje. I samego siebie się nie oszukuje. Przywiązanie do siebie to piękna sprawa. Tylko z nim układa się zabawa. Bez niego nie ma zabawy. Jest tylko chichot. Co najwyżej. Ciągłe niżej. Jeśli nie będziesz szanował siebie. Skończysz najniżej. Jak się da. Na glebie.

#13 Rymowanka to zachcianka:

Przywiązany to nie zastany
To ciągle na nowo odkrywany

To, że człowiekowi się chce
Szanować i kochać się

Rodzina to skarb
Kraj to nie zamek z kart

Przywiązać się do siebie
To nie śmiać się na życia pogrzebie.

14 dzień

Dziś zrobiłem pierwszy atak szczytowy. Nieudany. Uszedłem może z 200 metrów. Może odrobinę więcej. I musiałem zawrócić. Bo zrobiło się goręcej. Nie za sprawą mrozu. Nie za sprawą śniegu. Ale mojego biegu. Jak przyszła kolejna wichura. Która ścinała z nóg. Chmura. Przykryła wszystko. Niewiele było widać. Postura pokazała rogi i nie można było spokojnie usiedzieć. Ale się udało. Wróciłem bezpiecznie. Do trzeciego Obozu. Chociaż wciąż jest wiecznie. Choć nie jest bezpiecznie to nie czuję strachu. Czekam na poprawę. I czyste niebo na dachu. Góry, która wie już który. Próbuje ją zdobyć, pomimo wichury. Cieszy się ze mną. I śmieje się ze mnie. Z górami już tak jest, że bawią tylko we dnie. W nocy się chowają. W nocy nie dostają. Tego czego nie mają. Bo się nie starają. Jutro rano pobudka przed wschodem słońca. I spróbuję znowu. Zaatakować szczyt. Pomimo chłodu. Pomimo, że męczyć zaczyna góra. Bo od zimna grabieje skóra. Nic jednak mnie nie przerazi. Miłością do góry wichurę zarazi. Może się uda. Przekonać i zdobyć. Może nie będzie nuda. Się na to zdobyć.

Żyj dla Boga. Bo to jest ochłoda. Żyj dla Boga. Bo to nie jest szkoda. Dla człowieka. Który na Niego czeka. Dla człowieka. Który się stara i nie zwleka. Dla człowieka który kocha i chce być kochany. Dla człowieka, który nie jest zastany. Dla człowieka, który pamięta, że ten który ucieka. Swojego życia nie docieka. Nie uciekaj. Żyj. Dla Boga tyj. Niech dusza robi się szersza. Niech dusza robi się większa. Z miłości. Do rodziny. Do świata. Do siebie. To jest Bóg. Wszystko w niebie. Układa się w całość. I nie jest to żal. Mówi nam jak. Zbudowany jest ten świat. Bez miłości nic nie ma sensu. Życie bez miłości to z dala od kredensu. Życie bez miłości to świat pełen wad. I ani jednej nie jesteś wart. Życie w Bogu. To to co podoba się obu. I Tobie i Jemu. Tak dobrze poznanemu. Ciągłe na nowo odkrywaniu. Panu najwyższemu. Żyj nie tylko z nim. Ale w nim. W środku. Otoczony czułością. Otoczony błogością. Niebo na ziemi. Niektórzy powiedzą. To niemożliwe. A mnie się wydaje, że historie kliwne są nie dla mnie. Że źle działają na mnie. Nie mam do nich siły. Ani cierpliwości w litości. Szkodzą mi na uszy. Nie jeden ciągle suszy. Mnie się już nie chce. Nie mam weny. Stawać się lepszym. Z dala od tlenu. Z dala od genu. Z którego jestem zbudowany. Oddzielony. Nie kochany. To znaczy kochany. Ale nie odczuwany. Nie czujesz bliskości. I jej nie hołdujesz. Nie wiesz, że to z niej szczęście jest zbudowane. Nie wiesz, że bliskością niebo jest wybrukowane. Po niej chodzą anioły. Po niej nie zostaje smoły. Wszystko zło znika. I nie trzeba Ci już kucyka. Nie trzeba Ci Lapończyka. Do szczęścia nocnika. Wszystko masz. Gdy masz Boga. Wszystko dasz. Gdy tego wymaga droga. Poświęcenie dla prawdy to wieczne cieszenie. Poświęcenie dla życia to przysposobienie. Do szczęścia. I nie szukaj innego zajęcia. Wszystko masz przed sobą. A ludzie nie stają się Tobą. Wszystko jest tutaj. Daleko nie szukaj. Niech Ci się nie wydaje, że dobro się złem staje. Albo odwrotnie. Wszystko ma swoją barwę i stopień. Wszystko wie w czym dobrze się czuje. Dobry wie, kiedy zły knuje. O ile się z Bogiem kumpluje. O ile się Bogu zawierzył. Dobry. Wysoko mierzył. I mierzy nadal. Bo żyje. Z dala. Do trosk i problemów. Od zepsutych genów. Od tego co psuje krew. I dobre zamiary. Dobre zamiary są dobre, dopóki nie brakuje im wiary. A Ty się zastanawiasz. Po co jest ten Bóg. Co mu zawdzięczam i czy życie to cud. Czy zwyczajnie ewolucyjny proces. A mnie się wydaje, że się w łóżko moczę. Tylko o tym nie wiem. Tylko tego nie widzę. Śpię. Cały czas. I we śnie z siebie szydę. Nie doceniam. I siebie nie zmieniam. A Bóg się śmieje, gdy imię Jego wymieniam. Niby się modli. Ale nie wie do kogo i po co. Niby wierzy,

a się boi złego nocą. Niby chce, a ucieka na drzewo. Niby kocha a brudzi wszystko cholewą. Źle mieć brudne buty. Brudne myśli. Rozum rozpruty. Źle nie szanować życia. Przechylać się z przepicia. Źle nie dowierzać i Boga traktować jak jedno z wielu żyć. Skończy się jedno. Zacznie się drugie. I można będzie na nowo tyć. Tak to nie działa. To już przeżytek. Takie myślenie to głupoty zbytek. To się przejadło. Straciło ważność. Jest już po dacie. Została marność. Obyś Ty się z czasem w marność nie zamienił. Doceniaj życie. I nie ma tak, żebyś nie mógł się zmienić. Wszystko jest możliwe. Wystarczy chcieć. Wszystko jest lękliwe. Co Boga chce mieć. A nie ma. I wciąż Ci go brakuje. To ściema. A ja nadal główkuje. Po co tu jestem. Odpowiadam sobie że. Żeby zdobyć górę i z siebie śmieję się.

#14 Rymowanka to zachcianka:

Żyj dla Boga
Bo dla siebie Ci się znudzi

Żyj dla Boga
A nie bądź z tych co na darmo się trzudzi

Jeden z drugim
Bez Boga i sensu

Trzeci z czwartym
Już się cieszą z kredensu.

15 dzień

Kolejny dzień i kolejny atak szczytowy. Temat zmien. Szkoda gadać. Zamiast człowieka cień. Trzeba się na nowo składać. Trzeba próbować odzyskać siebie. Po kolejnej porażce. Po kolejnej wpadce. Znowu to samo. Przegrałem z pogodą. Z losem, czymś kłosem. Tak to bywa. Gdy się partię rozgrywa. Tak to już jest. Bo życie to nie pies. Życie zaskakuje. Ciągłe na nowo produkuje. Radości i smutki. Z dodatkiem wódki. Nie chcesz, nie pijesz. Nikt Cię nie zmusza. Nie chcesz wygrywasz. I poznajesz co to susza. Co to słoneczny dzień, a Ty mówisz, dla mnie się zmien. Ciągłe Ci się wydaje, że się ze szczęściem rozstajesz. Mijasz. Że przechodzi obok. Zwijasz. A szczęście to nie robot. Nie potrzebuje oliwienia i smarowania. Nie potrzeba mu napędu i sterowania. W szczęściu żyjesz cały czas. Jesteś w jego środku. Ale nie rozpoznajesz, bo nic innego nie znasz. Samym szczęściem się stajesz. Nie wiedząc o tym w ogóle. Samym sobą zostajesz a oglądasz wciąż skórę. Skupiasz się na tym co Cię dzieli a nie łączy. Jesteś jednym ze szczęścia pnączy. Wystarczy, że się nie bronisz. Wystarczy, że płyniesz z prądem. Wystarczy, że jesteś sobą i już nie straszysz wyglądem.

Podróżowanie. To nie tylko miejsca zmienianie. Podróżowanie to życia poznawanie. Podróżowanie to chcenie i branie. To nie zastanawianie się, tylko działanie. To kochanie. Tego co się przydarza. Tego co życie stwarza. Podróżowanie to się zakochiwanie. Ciągłe od nowa. I ciągle się chowa. I kocha. Z ukrycia. Potężnie. Nie do zdobycia. Podróżowanie to kolorowanie. Szarego życia. Co czynimy staranie. Żeby się nie zanudzić. Żeby się nie utrudzić. Podróżowanie uczy, że czasem warto. Zmęczyć się nie tylko kredytową kartą. Podróżowanie kocha

poznawanie. Tego i tamtego. Ciągłe nowego. Podróżowanie to wieczne się stawanie. Coraz lepszym i koniecznym. Koniecznie z kim. Nigdy samemu. Podróże to ludzie. I nic nie mam ku temu. Nic złego. Nic dobrego. Tak po prostu jest kolego. Że trzeba się cieszyć. Że trzeba doceniać. Każdą podróż. Która nas potrafi zmieniać. Bo podróże kształtują człowieka. Stwarzają go na nowo. Jeśli nie przejmujesz się gwiazdką hotelową. Jeśli nie jeździsz dla luksusu tylko dla przygody. Jeśli poznajesz ludzi a nie głębiny basenowej wody. Żyć podróżami to żyć marzeniami. Spełnianymi dlatego kochanymi. Marzenia cieszą się kiedy mogą. Spełnienia cieszą się kiedy tworzą. Jedno życie, wiele radości. Jedno tycie, wiele takości. Przeżyj świat. Przeżyj siebie samego. Nigdy nie jest tak, żeby nie przyznać się do tego. Co się robiło. Kim się było. Z kim się bawiło. I czym to się skończyło. O ile żyjesz mądrze. O ile spełniasz się porządnie. Żyj i bądź. Kochaj i rządz. Samym sobą. A wolność będzie Ci ozdobą. Mów to co myślisz. Myśl to co ziszczysz. Kochaj to co miłości pragnie. Pragnij to co pragnienie zgadnie. Nie tęsknij nigdy za tym kto nie tęskni za Tobą. Nie żałuj, bo żałowanie kończy się niezgodą. Ze sobą samym. I światem poznany. Z kolejnymi wyzwaniem. Co się przewijam między nimi. I wspominam chwile kiedy podróżowałem z kijem. Wspominam czasy, kiedy chodziłem do pierwszej klasy. Kiedy życia nie znałem. I niewiele umiałem. Kiedy wszystko mogłem. I się nie zawiodłem. Mogłem życie na nowo ułożyć. Nie raz. Ale zaczęło się trwożyć. Mogłem sukcesy mnożyć. Ale wolałem się położyć. Mogłem być sobą przez tyle lat. A wolałem po prostu spać. Zamiast podróżować. Po samym sobie. Po świecie. Po żonie i dzieciach. A nie po życia śmieciach. Nie raz źle wybierałem. Nie raz źle decydowałem. Ale trudno. Minęło. Trzeba iść z torbą brudną. Ważne, żeby nie powtarzać starych błędów. Ważne, aby nakarmić przybłądów. Ważne aby się starać zmieniać samego siebie. Ważne, aby zrozumieć, że szczęście jest w niebie. A niebo jest w nas. A leci czas. Nie marnuj go. Bo nie powtórzy się to. Co się zdarzyło. Co trwa teraz. Co by mogło. A co by pomogło. Masz swój czas. I swoją podróż. Przez życie. I cieszy nas. I powinno cieszyć Was. To co widzicie. To nad czym się głowicie. Te wszystkie tajemnice. Te niepotrzebne kotwice. Wszystko do Ciebie się śmieje. Albo z Ciebie. Jak świat który jest złodziejem. Czasu. I nie oddaje. Zużywa i wyrzuca. I czasem się staje. A Ty podróżujesz i wydajesz czas. Kiedyś wydasz wszystko co masz, cały czas, i nie zostanie już nic z nas. Nie zostanie nadzieja. Nie zostaną plany. Nie zostaną marzenia. Ani sposób ich spełnienia. Bez czasu nie będzie po co próbować. Bez czasu nie będzie gdzie się stołować. Podróżuj, ale z głową. Podróżuj póki czas. Ciesz się jak dziecko. Odkrywaj. Jak każdy z nas. Młody. Gdy nie wie co to przeszkody. Oświecony. Co jest po swojemu. Szalony. Naznaczony podróżą zrozumiesz siebie. A koniec tej podróży to wielki finał w niebie.

#15 Rymowanka to zachcianka:

Poznawać świat
To podróżować wiele lat

Poznawać ludzi
Mądryemu to się nie znudzi

Poznawać siebie
To zabawa dla Ciebie

Życ i kochać
Świat dla samego siebie

16 dzień

Wreszcie. Nareszcie. Udany atak szczytowy. Nawet udany podwójnie. Zawsze gotowy. Zawsze radosny i pełen wiosny. Pogoda się uciszyła. Pogoda nie nadążyła. Za moim tempem. Za moim postępem. I zrezygnowała. Pożreć mnie nie chciała. Pogoda jest zmienna jak kobieta. Ale nie każda. Nie ta. O której myślisz. O której mówisz. Którą na dobre namówisz. Miałem okno pogodowe. Zaatakowałem. Wierzchołki wiecznie gotowe. Z samego rana. Jak było jeszcze ciemno. Zacząłem. 4 godziny później było już luźniej. Najpierw pierwszy wierzchołek 8013m. Później ostra grań 250 metrów. I jest. On. Stoi jak słoń. A wokół nikogo. Nie ma bo nie mogą. Cieszyć się swobodą. I milczeć przygodą. 8027m. Szczyt samego siebie. Szczyt mnie i Ciebie. O ile zrozumiesz, że bez wspinania żyć nie umiesz. I powrót. Na zejściu pogorszyła się pogoda. Ale zdążyła. Ona lub ja. Dojść do Obozu III przez zmrokiem. Łez potokiem. Szczęśliwych. Już nie lękliwych. Spolegliwych. Już nie zdradliwych. Łez które kochają. Łez które cieszą się jak wstają. Jak powstają i jak się stają. Coraz większe i miększe. Jak spływają i jak się napawają. Zwycięstwem nad samym sobą. Zwycięstwo jest dla łzy swobodą. Zwycięstwo jest za cierpliwość nagrodą. Pokochaną bo poznaną. Bez poznania nie ma zakładania. Wiedzy, wiary. I zostaje nie do wiary. Teraz już sam sobie wierzę. Uszczypnij mnie to na pewno uwierzę. Obudzę się albo zasnę głębiej. Zrozumiem, ale stanę niepewnie. Nie ma sensu z samym sobą się droczyć. Trzeba się cieszyć i z drogi nie zboczyć. Jutro zejście. Albo na zejście czekanie. Teraz już z górki. Jest przygoda, lub jej unikanie. Ja nie unikałem. I z samym sobą się witałem. A teraz schodzę kłaniając się przestrodze. Teraz miałem swój moment. Swoją chwilę i czas. A jutro będę dziękował. Z każdej strony. I pod prąd.

Wyzwania. Warto je mieć. Stawiać przed sobą i chcieć. Je osiągać. Się nie ociągać. I pokonywać samego siebie. I nie zbywać. Tanio, lub drogo. To bez znaczenia. Którą wstajesz nogą. Wyzwania są po to, aby Cię zmotywować. Wyzwania są po to aby siebie samego kosztować. Aby próbować i z losem się siłować. Na rękę. Lub na mękę. Bez znaczenia jest poziom zadowolenia. Jeśli wiesz czego chcesz. Cieszy Cię nawet mech. Wyzwania zmuszają Cię do braku ociągania. Braku narzekania. Braku poddawania. Braku stania. Tylko ciągłego ruszania. Ciągłe mało. Powiedz bez wahania. Sam przed sobą się przyznaj. Do kochania. Nie musisz być taki twardy. Możesz być otwarty. Z miłością Ci do twarzy. Nawet jak czułość się smaży. Na głębokim oleju. Bylebyś się nie najadł szaleju. Bylebyś głupich decyzji nie podjął. Bylebyś kości trupich nie połknął. Ludzie pragną. Tego, tamtego. A Ty nie pragnij. Zamień pragnienia w wyzwania. I drogę do ich spełniania. Wyzwania nauczą Cię życia. Szacunku i okazywania. Uczuć i radości. Bez domieszki złości. Wyzwania kochają swego Pana. Nawet jak dosyć już ma gadania. Wyzwania uczą dodawania. Nawet jeśli tylko odejmujesz. Wyzwania są powodem skutkowania. Tego na co czekałeś. Lub tego czego się nie spodziewałeś. Wyzwania kochają umartwiania. Nie dziel z nimi tej miłości. Wyzwania kochają podziękowania. Gdy się spełnią. Gdy siebie wypełnią. Gdy zrozumieją, że istnieją. Nie tylko na papierze. Że powstały. Że sobą się stały. Wyzwania skłaniają do rozpaczania. Gdy nie uda się, powie, a nie mówiłem, jakiś maruda. Niech mówi. Niech gada. Niech myśli, że prawdą włada. Niech mu się wydaje, że jest nieśmiertelny. Niech wierzy, że jest bezpieczny. Co to za bezpieczeństwo. Co to za życie. Bez

wyzywań. Jak dziura w niebycie. Norkę sobie wykopałeś. Niczym się w niej stałeś. I z niczym się dobrze czujesz. Cieszysz się gdy pudłujesz. Wydaje Ci się, że tak ma być, że kiepsko. Że nic się nie dzieje, że źle. Ale zło dobrem nazywasz. Tak go po swojemu przeżywasz. Można Ci. Wszystko Ci wolno. Nie będę się kłócił. Jesteś osobą zdolną. Możesz wszystko. Co sobie wymyślisz. Żyjesz po swojemu i marzenia swoje ziścisz. Albo i nie. Albo wolisz poddawać się. Albo wolisz udawać, że wyzwania to przegrana sprawa. Że to strata czasu i niepotrzebna zabawa. Może. Żyj jak chcesz. Ja Ci nie bronie. Rób co chcesz, ja od wyzwania nie stronię. Ja nimi żyję. Ja nimi oddycham. Dobrze się z nimi czuję i przy nich nie zdycham. Wyzwania dodają mi siły. Wyzwania sprawiają mi przyjemność. Pokazują co to sens. I jakie znaczenie ma jedność. Bez wyzwania bym siebie samego nie poznał. Bez wyzwania bym ślepcem został. Niczego bym nie zrozumiał. I niczego nie umiał. Nie musisz przyznawać mi racji. Dzielę się tylko z Tobą. Sposobem. Jedną ze stacji. Pokazuję co można, a co warto. Przekonuję, że trzeba zagrać najwyższą możliwą kartą.

#16 Rymowanka to zachcianka:

Kolejne wyzwanie

To samego siebie pokonanie

Kolejna chwila

Zbliża Cię do Boga

Nie uciekaj

To właściwy adres

Ciesz się chwilą

Bóg o Ciebie pytał przed chwilą

17 dzień

Kolejny dzień w obozie na 7500m. Nic nie poradzę. Z pogodą się nie wadzę. Muszę czekać. To nauka cierpliwości. W końcu się poprawi. W końcu mnie ugości. Ta lepsza. Miła pogodna. Co nie ma nic przeciwko mi. I nic mi nie zrobiła. Co nie chce niczego złego. Co nie ma nic do tego. Że schodzę. I że się z nią pogodzę. Że nie po to jestem, żeby ją krytykować. Że nie po to czekam, aby się przed nią schować. Że chętnie jej potowarzyszę. Jak tylko jej poprawę usłyszę. Jak zauważę, że jest zdatna. Że chce być szanowana i przytulana. Że nie chce już przeszkadzać mi w planach. I pozwoli mi zejść z góry. A nie w kolejnych taranach. Burzyć i niszczyć. Śniegiem i zamiecią. Mam jedzenie na trzy, może cztery dni. Wiecie. Jak to jest kiedy czujesz oddech problemu. Który się zbliża. I wychodzi na słońce bez kremu. I szaleć chce bez końca. A Ty na tym ucierpisz. Tak to jest z problemami. Co nie przejmują się wymogami. Tak to jest z problemami, które nie zadawalają się darami. Losu. Co żyją między nami. Problemy wołają po swojemu. Pozostać losu szkodnikami. Co psują i do niczego się nie przydają. Co kłują i z wrogami się zadają. Ale nie ma co ich nienawidzić. Nic to nie da. Problemy problemami pozostaną, nawet jak zabraknie chleba. Problemy nie przestaną szkodzić, dlatego, że Tobie się

nie podoba. Trzeba robić swoje i na nie, nie patrzeć. Żeby im nie było szkoda. I tak robię. I żyję z nimi w zgodzie. Problemy są nadal. Ale znam je dobrze. I się nimi nie denerwuję. A one się nie stresują. Jak przychodzą nadzieją mnie częstują. Że są tylko na chwile. Że nie przyszły na długo. Problem, to zawsze problem. Ale może być Twoim sługą.

Uczciwość. To nie chciwość. Uczciwość to nie zapobiegliwość. Uczciwość to nie nadzieja. Że wszystko się zmienia. Uczciwość przekonuje, że to nie ma znaczenia. Uczciwość to pragnienia. Istnienia i dobrem się dzielenia. Uczciwość uczy. Że nie ważne co Cię spotka. Miłość Cię nauczy. Jak żyć i co robić. Jak z człowiekiem się pogodzić. Co powiedzieć. Jak postąpić. Aby cały czas nie siedzieć. Z założonymi rękami. Tak między nami. Ze słowami wypadającymi z kieszeni. Co czas ich nie zmieni. Słowo słowem pozostanie. Słowo ze słowem się nie rozstanie. Uczciwość nie zmienia. Tylko prawdę pokazuje. Kto jest uczciwy, w Bogiem świętuje. Świętuje to, że jest. Świętuje swój ziemski test. Świętuje, że może. I tego może próbuje. Bo może. O każdej porze. Być sobą. A nie Tobą. Godzić się z pogodą. I okolicznościami. Pomiędzy wydmami. Rośnie życie. To nie jest tak, że pustynia sprawia, że nic nie ma. To że nie widać, nie znaczy, że brak. Uczciwość to działanie i znak. Uczciwość to staranie się mówić TAK. Choć nie zawsze wypada. Nie zawsze wolno. Ale chodzi o brak. Chodzi o to, że niektórzy do braku chcą Cię namówić. Chodzi o to, że niektórzy brak na siłę chcą stworzyć. Uczciwość napędza się sama. Uczciwość jest sobą od rana. Nie wymaga od siebie. Wymaga zaś od Ciebie. Chce, żebyś się w niej zakochał. Chce, żebyś się przed nią nie cofał. Chce pokazać, że umie. I że wyróżnia się w tłumie. Że jest klarowna. Że jest chłodna. Mówi co myśli. I nie grabi liści. Nie do siebie. Nie od siebie. Tylko przed siebie. Ciągle i wciąż. Idzie i krzywdy jej nie robi żaden mąż. Nic jej nie strasze. Żadne błędy - nieważne. Żadne pomyłki - nieistotne. Uczciwości słowa są słodkie. Nieuczciwość zaś jest cierpka w smaku. Krzywdzi innych i nie skosztuje szpinaku. Nie interesuje jej to co dobre i zdrowe. Nie myśli, że całość. Bierze tylko połowę. I mówi, że więcej nie ma. Że więcej nie potrzeba. I przekonuje, że jak jedzenie to bez chleba. I przekonuje, że receptę ma na szczęście. Że nieuczciwość to ciągle więcej. Ja nie wiem. Ja nie rozumiem, jak można się tak nabierać. Nieuczciwość jest czymś z czym nie można zadzierać. Nie iść na wojnę. Ale skrytykować trzeba. Nazwać ją po imieniu. I zamknąć jej drogę do nieba. Nieuczciwość to krzywdzenie. Nieuczciwość sama siebie rani. I tego kto nią walczy. Na nią zostanieie zdani. Jak sami z sobą nie będziecie fair grali. Jak sami siebie nie będziecie opłakiwali. Słuchać wewnętrznego głosu. Słuchać sumienia. To sprawa, która pozwoli Ci uniknąć zranienia. Słuchać życia. I to życie szanować. Nie dać mu się omamić. Delikatnie go kosztować. Z miłości. Z czułości i z delikatności. Rodzi się dziecko uczciwości. Gładzi i przytula. Nie wadzi i się wtula. Chce żyć. A nie bić. Chce słyszeć. A nie dyszeć. Chce żartować i żarty słyszeć. Ale te śmieszne. A nie pocieszne. Ale te z życia. A nie z ukrycia. Bądź uczciwy a zrozumiesz. Że sam siebie w końcu umiesz. Bądź uczciwy. Bądź szczęśliwy. A zobaczysz cuda, dziwy. Zobaczysz jaki będziesz szanowany. Dzięki uczciwości traktowany. Tak jak trzeba. Jak zasługujesz. Uczciwością nikomu życia nie zmarnujesz.

#17 Rymowanka to zachcianka:

Być uczciwym

To być szczęśliwym

Być zdradliwym
Ty być chciwym

Żyj i pokaż jak to się robi
Kochaj i zaznaj miłości swobody

W uczciwości znajdziesz spokój
A gdy się przyjrzyysz, zobaczysz swój pokój

18 dzień

Kolejny dzień ta tej górze. Nie daje mi spokoju. Nie pozwala zejść. Nie zwalnia parkingowych miejsc. Każe czekać w kolejce. Jak list nabity w butelce. Aż ktoś go wyłowi. I butelkę pozdrowi. Na 7500m. powietrze jest rzadkie. Niedobrze tak długo siedzieć. Płuca robią się gładkie. Płuca o tlen się dopominają. Starych nawyków nie zapominają. Płuca sobą zostają. Nawet jak powietrza mało mają. Tak. I ja zostać sobą muszę. Tak. I ja do walki z pogodą się nie zmuszę. Trzeba przeczekać. Trzeba nie zwlekać. Jak tylko się poprawi. Radość mi wielką sprawi. Jak tylko wróci do normy. Jak uspokoją się sztormy. Morskie potwory odejdą spać. Piana zostanie. Przyjdzie mi ją brać. I pilnować, aby pianą została. Kiedyś myślała, że awansowała. Ale jej przeszło. Teraz jest sobą. I nie musi się upiększać ozdobą. Nie musi i nie chce świata co ją zmusza. Co mówi jej co ma robić i pianą porusza. Być pianą to musi być ciekawa rzecz. Jesteś a później Cię nie ma. Idziesz dalej precz. Zlewasz się z wodą. Bo cały czas nią byłeś. Wracasz do świata który sobie wyśniłeś. A nawet więcej. A nawet lepiej. Stary dobry znajomy Cię po ramieniu klepie.

Dobre chęci. Chciej dobrze. Żyj dobrze. Czuć się dobrze. Ze samym sobą. Pozytywnie nastawionym. Zachęconym. Do działania. Nie przestraszonym. Nie zepsutym, czy nie czutym. Bez szacunku i wytchnienia. Bojący się własnego cienia. Przegrywający z depresją. Przegrywający z lękiem. Poczęstuj się boskim bochenkiem. Po to są dobre chęci. Dobry kierunek co nęci. Dobre nastawienie co pomaga. Dobre nastawienie się nie skrada. Żyj tak, żeby nikt nie mówił, nie domaga. Żyj, żeby daleko była zwada. Żyj, żeby było wiadomo, że dobrze się składa. Bez dobrych chęci się nie da. Bez dobrych chęci się człowiek sprzedaje. Przestanie być sobą i stanie się nieznaną sobie osobą. Obcy dla samego siebie. Obcy dla bliskich i w niebie. Nikt Cię nie będzie chciał znać. Nikt Ci nic nie będzie chciał dać. Dobre chęci to podstawa. Na której się buduje. A co wybudujesz, Twoja sprawa. Co powstanie, czy będzie to zabawa. Czy będzie to poważna rzecz. Coś co wzbudzi szacunek. Lub coś co każe szaleć. Dobre chęci to nic co nęci. Dobre chęci rozumieją. Wiedzą co powiedzieć i się nie starzeją. Dobre chęci umieją każdą melodię piękną. Dobre chęci umieją. I życie zmieniają zachętą. Żeby coś zmienić. Żeby lepszym się stało. Ty się zastanawiasz. A to jest za mało. Ty myślisz, jak życie sobie ułożyć. A dobre chęci pomogą Ci coś dobrego stworzyć. Dobre chęci pamiętają o ludziach. I dbają o nich zawsze. Dobre chęci chcą dawać, choć czasem wydaje się to straszne. Bo co ma dawać biedak. Bo co ma dawać chory. A dają. Dzielą się. Dobre chęci są do dzielenia skore. Dobre chęci śpiewają swoją pieśń. Dobre chęci, żyją nie tylko na jednym ze zdjęć. Mnożą się. Jedne rodzą drugie. I kolejne. Tak, że się nie nudze. Ani ja, ani nikt kto z dobrymi chęciami

żyje. W zgodzie. I nie przegania ich kijem. W przygodzie. I pozwala im się cieszyć. I czasem nawet odrobinę zgrzeszyć. Jak trzeba. Jak nie ma innego wyjścia. Bez dobrych chęci nie utorujesz przez dżunglę przejścia. Bez dobrych chęci nie zrozumiesz jak, gdzie i po co. Bez dobrych chęci będziesz bał się siebie samego nocą. Dobre chęci żyją w Twojej duszy. Budują ją i pilnują czy nic się nie ukruszy. Dobre chęci pamiętają o sobie samych. I przypominają, żeby były jednym z trzymanyh. Nie chcą biegać wolno. Wolą być złapane. Wolą się przydać i śpiewać piosenkę nad ranem. Wolą uczyć się pływać niż uczyć się tonąć. Wolą uczyć Ciebie kochać. Niż pozwolić spłonąć. Z braku miłości. Z braku litości. Bez porządności. Z pożądlwości. Nie ucz się złego. Nie myl złego i dobrego. Jedno jest inne. A drugie niewinne. Nie po to żyjesz aby oceniać. Ale żeby wiedzieć. I na lepsze siebie zmieniać. Nie myśl, że samo myślenie wystarczy. Że lepiej wrócić na tarczy. Ale że się próbowało. A może nie do końca się chciało. Z dobrymi chęciami ślub się brało. I o nich zawsze pamiętało. Jeśli tak. To zostało. I dobrze się miało. Jeśli tak to się chciało. I dobro dobrem pozostało. Niebo oceni. Kiedyś przyjdzie moment. Kiedyś się dowiemy, ile dostaniemy monet. Gdzie trafimy. I czy się nie poranimy. Czy będziemy zadowoleni, czy będziemy przegonieni. Jeden się cieszy. A drugi peszy. Ale tak to już jest. Że żyjemy po coś. Ale tak to już jest. Że chcemy gdzieś. Mijamy się z gdzieś i idziemy przez wieś. A wieś nas nie poznaje, bo jej się wydaje. Że nie jesteśmy u siebie. Jeśli tak będzie to kiwają głowami w niebie. Zobaczymy. Się z chęciami. Które tworzymy. Między słowami. Bez chęci bowiem nie ma czynów. A bez czynów nie ma zaczynu. I nie ma smaku. Smaku brak. A bez niego życie traci smak.

#18 Rymowanka to zachcianka:

Dobre chęci wiedzą
Co jest grane

Choć nie zawsze chcą
Być oglądane

Dobre chęci są początkiem
Bez początku nie dojdiesz do końca

Tak jak bez wrzątku
Nie ugotujesz zająca.

19 dzień

Bóg się do mnie dziś uśmiechnął. Zatrzymał szalejącą pogodę. Pokazał mi ciszę na zgodę. Wyciągnął rękę. A ja złapałem. I Jego dzieckiem na nowo się stałem. Bóg daje siłę. Bóg daje otuchę. Nawet czasami dodaje skruchę. To zależy od historii rycerzy. Jak walczyłeś i po co. Czy pokonała Cię noc. Czy zwyciężyłeś nocą. Różnie bywa. Ile ludzi. Tyle historii się rozgrywa. Tyle paliwa. Marnuje się. A człowiek się psuje. W miejscu staje i nie jedzie. Się rozstaje, oj sąsiedzie. Było nie szaleć. Było nie uciekać. To by Cie nie dogonili. I nie byłoby po co zwlekać. Żyć można na różne sposoby. Nikt Cię nie zmusza. Do powtarzania jak każdy. Z tego się rodzi katusza. Z tego się rodzą problemy. I dylematy. Że ktoś prosi o pomoc a Ty do Niego, trzeba było słuchać

taty. Może tak. Może nie. Kto to wie. Gdzie pali się. Widać tylko dym. To jest pewnik. Że się dymi. A dziadek nosi cewnik. Dobra dziadka. Dobra jego. Bez cewnika nie byłby nic z tego. Nic by się nie udało. I bez życia by się zostało. Czasami trzeba się dostosować. I z życiem się nie siłować. Czasami trzeba odpuścić. Czasami trzeba się zmusić. To zależy od sytuacji. I poziomu naszej stagnacji. A ja zszedłem. Do pierwszego obozu. Na 6400. Bez konia i bez wozu. Nie trzeba było mi pomocy. Dobrze się szło. Nie trzeba było dokładać nocy. Chodzić w nocy po dno. Po górze. W chmurze. Co zwiastuje burze. Lepiej pozostać przy naturze. Co nie znaczy zostać tchórzem. Trzeba zwiedzać. Życie, świat. Trzeba się cieszyć. Choć nie jest bez wad.

Rozsądek. Czy bardziej pomaga, czy przeszkadza. Zależy jak się składa. Czy bardziej boli niż koi. To zależy czy się leży, czy się stoi. Czy powinno Ci na nim zależeć. Zależy w jakiej sferze. Życie jest jedno. Rozsądków wiele. Każdy mówi co innego. Nie to co w Kościele. Nie to co w każdą niedzielę. A jest ich wiele. Rozsądek się rozkokosza. Rozsądek nie pozostawia poszlak. Rozsądek lubi gdy się go studzi. Rozsądek sam siebie budzi. Choć tego nie lubi. Budzony. Bo budzący rozsądek jest wiecznie śmiejący. Rozsądnie jest z rozsądkiem się liczyć. Nierozsądnie jest ponad miarę go ćwiczyć. A niektórzy mają to w zwyczaju. Testują go i zmuszają. Nie to co w raju. Każą mu ćwiczyć aż do upadłego. I jeszcze nie widzą w tym niczego złego. Rozsądek kocha porządek. Rozsądek lubi opowiadać. O starych przygodach. Bywa o czym gadać. Bywa gdy przybywa. Bywa że się urywa. Bywa że naczynia zmywa. Rozsądek się naoliwia. Z wiekiem. Po latach. Chce i może. Piszę się, że pomoże. A czy pomaga, to zależy. Jak się mu składa i jak się składa to co układa. Z rozsądkiem lepiej nie zadzierać. Bo przyjdzie Ci spodnie rozdzierać. Żeby być modnym i o sukces się ocierać. Bo złapać go nie sposób. Możesz go zahaczyć. Złapać, żeby się nie rozbił. I odstawić. Grzecznie. Koniecznie. Rozsądnie jest jeść rozsądne ilości. Rozsądnie jest pleść ale nie w złości. Rozsądnie jest mieć przyjaciela. Który w Twym życiu wiele zmienia. Który poprawia jakość i sens. Który nie utonie na składzie mięs. Bo nie ma dla niego znaczenia ilość i przeznaczenie. Liczy się tylko z dobrym liczenie. Liczy się właściwe ułożenie. Liczy się chcenie i umienie. Rozsądnie szanować rodzinę. Rodziców bez których nie zrozumiałbyś przysłów. Żonę, która wyciąga rękę jak tonę. Dzieci które łapią się mnie jak któreś leci. Zanim spadnie. Upadnie. Złapie się i chrapie. Później się budzi i ma pretensje. Że za głośno człapie. A taki był sen ciekawy. A teraz nie ma już sprawy. A tak było miło. A na końcu się skończyło. I się wykoleiło. A po czasie skleiło. I tak to było. Historia obojga. Rozsądku i porządku. Porządku co bez rozsądku pozostaje wiecznie na początku. Nie może iść dalej. Nie może powiedzieć, nalej. Nie potrafi odgadnąć hasła. I za dużo rozciera na kanapce masła. Wychodzi masło o smaku chleba. Tyle to nawet Bóg Ci nie da. Tyle to nawet aniołowie nie mają. Tyle to tylko w piekle dają. Bo wiedzą, że i tak Ci się nie przyda. Więc dają i zabierają. A później zostaje bida. Bida nie karze. Bida paszport pokaże. I przejdzie kontrolę. Jak życia niedolę. Bida myśli że wie. A z sobą źle czuje się. Bida nie próżnuje, choć na nowo się odnajduje. Na nowo się pokazuje. I miejsce swe zaznacza. Chce, żeby inni patrzyli. Myśli, taka praca. Myśl, że niczego dobrego bidę w życiu nie spotka. Myśli że to koniec. A to początek młotka. Miejsce styku. Miejsce dotyku. A to co ważne oddalone. A to co ważne z góry ustalone. Jednym się chce. Innym nie. Jedni sprawdzają. Inni nic z siebie nie dają. Jedni się starają, inni daleko mają. Jednym chce się żyć. Inni twierdzą, że życie to pic. A mnie się wydaje, że z życiem się rozstają. A mnie się wydaje, że nie może być tak dalej. Że uwiera i bodzie. Że zabiera swobodzie. Tlen co do życia jest niezbędny jak zen. Życie co smakuje znakomicie. Niedosolone jakieś.

Niedopieprzone. Brakuje czegoś ważnego. Na ogniu smażonego. Brakuje ważnego składnika. Co mnie wiecznie unika. Może brakuje rozsądku. Tak. Tego. Więc łapię go w ręce i zaczynam od początku.

#19 Rymowanka to zachcianka:

Rozsądek to nie jest
Zwykły porządek

Rozsądek chce być
Się nim napawał

Nie na niby
To nie zwidy

Bez rozsądku
Życie jest na niby

20 dzień

Już tak blisko. Zejścia z góry. A pogoda nie odpuszcza. I znowu wichury. I znowu się sypie. Zamiast dawać iść. I znowu przy lipie przyjdzie siedzieć i gnić. Może. Kto wie. Bóg pomoże. Ale na górach drzewa nie rosną. Jeszcze tego brakowało. By się takie tu ostało. By wichury pokonało. I się we mnie zakochało. I tak dwa ewenementy. Jeden obok drugiego. Jeden drugi pociesza. Drugi pierwszy rozśmiesza. Bo drugiemu się za dużo wydaje. Bo drugi pod drzewem staje. I myśli że jest bezpieczny. A się z rozsądkiem rozstaje. Na niewiele się brak rozsądku przydaje. Gdy rozsądek jest ważny, a chodzi niebezpiecznie skrajem. Ryzykant z tego rozsądku. Na dużo sobie pozwala. A ja siedzę w namiocie. I pozostaję w kłopotcie. Z głodem. Przynajmniej on mi dotrzymuje towarzystwa. Przynajmniej coś powie. Ja odpowiem i iskra. Między nami błysnie. Nadzieją zaświeci. Zajaśnieje. Jak cieszące się dzieci. Ale już bliżej niż dalej. Choć schodzenie zawsze się ciągnie. Niby malej. A pogoda wyciąga chorągwie. I informuje nas, że tanio skóry nie sprzedaje. Że to wcale nie jest tak, że jestem jej kolega. Uwierzyłem i w ciszy problem zwietrzyłem. Ale nikomu o nim nie powiedziałem. I to wcale nie dlatego, że nikogo nie znałem. Po prostu nie słuchałem. Niby wiedziałem, ale w poważaniu to miałem. Idę spać. Niech się dzieje. Nie bódźcie mnie, bo się znowu zachwieje. Bo znowu coś powiem, czego mówić nie powinienem. Nie bódźcie mnie, bo się zakryłem moim własnym cieniem.

Spełnienie. Kiedy jest. A kiedy go nie ma. Czy to tylko wytchnienie. Czy coś namacalnego. Coś całkowicie prawdziwego. Coś bez czego obejść się nie można. Tak jak bez widelca i noża. Nie da się żyć. Bez spełnienia i tyć. Nie da się kochać. Bez spełnienia i szlochać. Bez wytchnienia. I upodlenia. Spełnienie daje nadzieję, że to jeszcze nie koniec. Spełnienie pokazuje, że sens to nie zaskroniec. Co się podszywa. Pod węża. Taka jego grzywa. Spełnienie kocha istnienie. Bo dzięki niemu się rodzi. Dzięki niemu odżywa. I dzieci płodzi. Spełnienie to nie kursywa. Spełnienie to chadra krzywa. Żywa. I powściągliwa. Spełnienie kocha. Bo jest spełnione. Spełnienie przypomina Ci chwile stracone. Spełnienie wiarę nabija na patyk i piecze nad ogniskiem. Nie przekonasz go miłym listem. Nie przekonasz podstępem. Nie zrezygnuje. Jak

zaczęło to upieczę. Na czarno. I zje. I będzie spełnione. Jak melodie te. Które słysząc. Jak melodie, dzięki którym lepiej się oddycha. Spełnienie to szansa na ocalenie. Naszego życia. I w dobru przeżycia. Po co żyć bez spełnienia. By oczekiwać jego pojawienia. Bo kto nie czeka, ten nie zwleka. Więc czekać, czy nie czekać. To zależy co woła z daleka. To zależy kto należy mleka. I jakiego. Czy nieskwaśnialego. Na kieszki niedobrego. Lub co kto mówi. A prawda się z Tobą rozmówi. Kiedyś. W trybie żółtym. Ze swoimi problemami. Idź do lekarza, między lekarzami. Pokaże Ci prawdę. Pokaże Ci sens. I zapisze na receptę kęs. Życia pełnowartościowego. Codziennie rano. Przed kupą. I przed śniadaniem. Które jest oczekiwaniem. Które jest wzdychaniem. I dobrym przyzwyczajaniem. Samego siebie. By uśmiechać się na swoim pogrzebie. By śmiać się z życia z życiem. I cieszyć się przypadkowym przepiciem. Chwila tworzy człowieka. Chwila go też zabiera. Chwila jajka podbiera. I chwila bliska jest zera. Stopni i bohatera. Co chwilę na czynniki pierwsze rozbiera. Chwila ciągnie to stera. Bo chciałyby, ale coś jej doskwiera. Taka to karuzela. Co się kręci i nie przestaje. Co ciągle zawrotem głowy się staje. Powstaje albo opada. Wznosi się, albo rozpada. Taka moja rada. Gdy spełnienie się skrada. Łap go i biada. Temu który go okrada. Z jego jakości. Z jego porządności. I oryginalności. Spełnienie chce być sobą. Za wszelką cenę walczyć z niezgodą. Za wszelką cenę zwyciężyć. Uwierzyć i zwierzyć. Ze swych problemów i wątpliwości. Wątpliwości które zastały same, tylko kości. Bez mięsa. Bez sensu. Soczystości kęsu. Bez wiary. Że stary. To nie tylko opary. Spełnij swoje marzenie. Spełnij kolejne tchnienie. Pokaż co to wytchnienie. A nie ziaren na darmo mielenie. Więcej niż trzeba. To nie potrzeba. To wywietrzeje. To skruszeje. Będzie do niczego. I się zamieni z kolegą. Będzie chciało. Będzie prosiło. Daj mi nowe życie. Moje mi się znudziło. Daj mi nową szansę. Daj mi chwilę, lub dwie. Przecież tak bardzo lubię Cię. Przecież tak mi Cię brak. Przecież szpak to ptak. No właśnie. To ja jestem jak on. Jak bijący wciąż dzwon. Macham skrzydłami. Patrz. Widzisz. Walcz. Walcz za skrzydła. Zanim Ci walka zbrzydła. Spadłeś. Bo za wolno machałeś. Za dużo chciałeś. Za mało pokazałeś. Nie było lotu. Było spadanie. Nie było płotu. Tylko podkopywanie. Nie było sensu. Tylko kilogramy nonsensu. Nie było wiary. Tylko wieczne nie do wiary. Po co te słowa. Jak to tylko połowa. Drugą sobie dopiszesz. Jak się domyślisz. Że myślisz. Drugą sam narysujesz. Gdy już będziesz wiedział, że psujesz. Jak i dlaczego. Chyba, że nie zrozumiesz nic z tego.

#20 Rymowanka to zachcianka:

Spełnienie

To nie tylko chcenie

Spełnienie

Pobudza marzenie

Marzenie tworzy

Pragnienie

Pragnienie pokazuje

Życia tworzenie

21 dzień

Udało się. Zszedłem. Trafiłem na kilka godzin lepszej pogody. Wystarczyło do zgody. Wystarczyło by się ucieszyć. Wystarczyło, aby pogrześcić. Chęcią. Wygrywania i zdobywania. I zdobyłem. Bazę. Dotarłem do bazy na 5000m. Zszedłem z góry. Pomimo wichury. Shishapangma zdobyta. Zimą zakryta. Już nie taka dziewicza. Już uśmiecha się z lepszego oblicza. Z oblicza bliżej człowiekowi. Przychylnego i złudzeń pozbawionego. Że tylko szkodzić potrafi. Że zaprzedała się mafii. Albo innemu złu. I nikogo zimą nie chce tu. A to nie do końca. Jak ja dałem radę, to każdy sobie poradzi. Jak ja pokonałem siebie, to każdy o prawdę zawadzi. Ma szansę. Ma możliwość. O ile nie zgubi go chciwość. O ile nie zgubi go podejrzliwość. I racja. Racja to ostatnia stacja. Najłatwiej się o nią potknąć. Nietrudno sufitu dotknąć. Jak się racją zaraziło. Jak się o rację walczyło. Szkoda gadać. Tylu racja zgubiła. Szkoda gadać. Tylu w serce trafiła. I wykończyła. I nie było odwrotu. I racja pociągnęła. W dół. Jak śmierć koło płotu. Niedaleko życia. W środku cywilizacji. Śmierć z nadmiaru grawitacji. Śmierć bo czas akurat przechodził. I postanowił, zaczepię. Co się będę głodził. Tak to czasem bywa. Gdy Ci racji zbywa. Tak to czasem jest. Gdy jesteś ważniejszy niż test.

Wybawienie. To ocalenie. Wybawienie siebie samego to nic złego. To należy do normalnego. Wolności chcącego. Oddychającego. Bogiem. I o Boga wołającego. Bez wybawienia nie ma ocalenia. Bez wybawienia toniemy. Od niechcenia. Tak po prostu. Taki kłopot. Toniesz. Duszy krwotok. Wybawić musisz najpierw siebie. Aby później pomóc osobie innej od Ciebie. Osobie bliskiej. Sen nocy mglistej. Jeśli sam nie jesteś wolny. Jeśli pozostałeś swawolny. Nie dasz rady. Temat Cię przerośnie. Tak jak to bywa, gdy zwierzasz się sośnie. I co z tego. Skoro jest zajęta innym życiem. Bez niczego. Bez przejmowania się. I bez pomagania. Bez pochylania się. I bez zawierzania. Sosna chwali Boga tym, że żyje. Inaczej nie potrafi. Inaczej byłaby tylko kijem. A Ty jak chwalisz. Ty możesz na różne sposoby. Możesz pomóc sobie. Albo innej osobie. Wybawić od złego. A nie pozostać złym. Dlatego. Walcz. O siebie. Jak potrafisz najpiękniej. Walcz o życie. A nie o śmierć niechętnie. Ale przyjmujesz. Taką ewentualność. Tak nie można. Trzeba odciąć się od zła. Trzeba powiedzieć mu NIE. Dziękuję. A nawet nie dziękuję. Bo nie potrzebuje. Bo się złem nie raduje. Bo mnie zło dusi i na mnie żeruje. Bo wyjada to co we mnie dobre. Niszczy to jak kocham. Niszczy to co piękne. A ja tęsknie i szlocham. Za samym sobą. Za prawdziwą przygodą. W Bogu. Co jest życia osłodą. Co staje się mądrego modą. Bo mądrość bierze się z nieba. Bez mądrości niczego nie trzeba. Bez mądrości niczego nie masz. Bez mądrości jesteś jeden kiermasz. Ludzie rozchwytyją, zabierają. Tobie nic nie zostaje. Z siebie nic nie daje. Bo wszystko zabrane. Nie ma już czego dawać. Gdy mądrości nie ma, możesz na głowie stawać. A nic nie pomoże. A nic dobrego zdarzyć się nie może. Nic Cię już nie zaskoczy. Nikt Cię miłością już nie otoczy. Bo zło ciągnie już tylko do zła. Zło nie chce się zmieniać. Zło pozostaje złem. I musi się na drobne rozmieniać. Zło nie żyje. Zło wegetuje. Zło gości nie przyjmuje. Zło psami szczuje. Wybaw siebie. Mały wojownik. Pokaż że potrafisz. Możliwości masz bez liku. Możesz się zawierzyć. Panu i w dobro uwierzyć. W Jego moc i stać się jak koc. Ogrzewać. Otulać. Pomagać w bólach. Pomagać gdy pada. I gdy się źle składa. Koc nie pyta o powód. Umila życie. Możesz żyć podobnie. Możesz czuć się znakomicie. I miłością się dzielić. Tak aby ludzie zrozumieli. Że w miłości jest prawda. Że w miłości jest rada. I kierunek. Nie ma innego.

Właściwego. Dla człowieka pojętnego. Tylko miłość Cię może uratować. Tylko z miłością w sercu możesz startować. I dobiec do mety. I wiedzieć jak się zachować. I z Bogiem ucztować. Na końcu. W Bogu się schować. Jak w słońcu. I być. I żyć. I cieszyć się tym. A nie byle czym. Taką masz możliwość. Taką masz życzliwość. Jesteś z natury dobry, a nie zły. Kochasz. Ja. Ty. Każdy. Kto nie ubrudził się zbytnio. Każdy. Kogo zło nie wciągnęło, że zniknął. Wybaw siebie i rodzinę. Pokazuj właściwą godzinę. Pokazuj, że warto się zmieniać. Na lepsze zamieniać. Pokazuj, że życie jest jedno. Pokazuj, że nie jest Ci wszystko jedno. Żyć, czy nie żyć. To nie to samo. To co innego. Być, czy nie być raną. Samego siebie i kogoś bliskiego. Ranić bliskiego to nic dobrego. Ranić siebie samego nie doda Ci niczego. Tylko stracisz. Siebie i Jego. Tylko znikniesz dla życia a masz jedno. Ciesz się więc tym życiem. I nigdy nie mów, że jest rzeczą daremną. Cieszyć się i żyć. Żyć i być. Szanować Boga, bo to jest ochłoda. Szanować życie i czuć się w nim znakomicie. Nie mów. Żyj. Nie żyj. Z życiem się bij. Wybór należy do Ciebie. Zgadnij co wolą w niebie.

#21 Rymowanka to zachcianka:

Wybawienia nie pojawiają się
Od niechcenia

Wybawienia to nie jest
Powód zranienia

To nadzieja na życie
To nadzieja na śmierć

Śmierć złego. W dobro przebranego
Życie dobrego. Od zła stroniącego.

ELISZASZ POJAWIŁ SIĘ W OBOZIE BAZOWYM I MÓWI:

W niebie wolą mieć porządek w papierach. A Ty Tomuś robisz bałagan. Zostawiłeś swoje ciało na Nanga Parbat i włączysz na kolejne góry. Pisziesz w dzienniku bzdury. Zamiast przyjść do nas tutaj. Do nieba i odpoczywać. To Ty wolisz się ukrywać. Kto to widział w zimie ośmiotysięczniki zwiedzać. Do tego nie wystarczy sama wiedza. Trzeba mieć trochę oleju w głowie. Trochę mądrości, każdy Ci powie. A nie harpaganisz i chojrakujesz. Nikogo nie szanujesz. My tu mamy problemy jak duszy z ziemi nie ściągamy. Jest dusza. I jest przeznaczenie. Istnienie, albo cierpienie. Tego nie ominiesz. A Ty masz to gdzieś. Łazisz po górach, zamiast z nami jeść. Zamiast w Boskim ogródku się bawić. W raju pomnik sobie postawić. Nieee, Tomuś woli po swojemu. Tomuś woli nawrzucać dobremu. Koniec tych żartów. Zabieram Cie. I nie wiń za to proszę mnie. To Boskie jest rozporządzenie. Że jest miejsce na każde istnienie. Więc idziemy. Nie smuć się. W niebie gór co prawda brak. Ale wspinaczki niebiańskiej poznasz smak.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Produkt uboczny 8.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Szok jedności.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i.](#)



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor Dwóch 14-częściowych cykli. Drugi nosi tytuł „Płynąc z prądem”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Drugi cykl to jedenaście opowiadań, zaczynając od „Autostopem do wnętrza siebie”, a kończąc na „Mleko o smaku chilli”. Dostajemy też wiersze o miłości „Stonoga co

wołali na nią Miłość”, oraz przysłówia. Całość ozdabiają wykonane przez Marcina grafiki.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Marzenia” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Marzeń” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Marzenia” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Marzeń”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Marzenia”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Marzenia” były w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Marzeń”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyskają nowe, elektroniczne życie. Niech karmią otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

